

Domagają się podwyżki płac.

Pracownicy Zakładu Czyszczenia miasta, Aprowizacji, Plantacji i Konserwacji dróg i kanałów, zrzeszeni w organizacji ZZZ, wnieśli do Zarządu Miejskiego obszerny memoriał, w którym domagają się zawarcia umowy zbiorowej na rok 1937/38. Przedłożony projekt tej umowy zawiera m. in. postulat zaszerogowania pracowników po roku służby, przyjęcie ich do Funduszu Emerytalnego bez opłacania zaległych składek ubezpieczeniowych oraz generalnej podwyżki płac przy równoczesnym zniesieniu podatku specjalnego.

Prowizoryczne obliczenie przeprowadzone w tej mierze przez Zarząd Miejski wykazało, że zrealizowanie wszystkich postulatów pracowniczych naraziłoby Gminę na zwiększenie wydatków o około milion siedemset tysięcy złotych, co stanowi więcej niż 10 proc. budżetu administracyjnego Gminy. W ten sposób skromna nadwyżka, którą zamknięto budżet Gminy na r. 1937/38 zniknęłaby zupełnie, a nawet powstałby deficyt około 900.000 zł., co w rezultacie pozwoliłoby Gminie na jakiegokolwiek inwestycje, a zatem zatrudnienie bezrobotnych.

Prezydium miasta odbyło w dniu wczorajszym konferencję z delegacją pracowniczą w powyższej sprawie, wyjaśniając szczegółowo niemożność zrealizowania przedłożonych postulatów. Sytuacja finansowa Gminy wymaga polityki ogromnie ostrożnej pod groźbą zahamowania zaznaczonego się ożywienia życia gospodarczego i zupełnego przekreślenia programu zatrudnienia bezrobotnych.

Pracownicy mają w dniu dzisiejszym odbyć zgromadzenie, na którym delegacja zda sprawę z przebiegu konferencji. Należy wyrazić nadzieję, że zgromadzenie dobrze przemysli swoje uchwały, tembardziej, że Zarząd Miejski w przeciągu ubiegłego roku znacznie już polepszył położenie pracowników i w miarę możliwości nie odmówi spełnienia postulatów mieszczących się w granicach budżetowych Gminy.

Pożary w stanisławowskim

Sanisławów. 26 marca. (PAT.) W domu mieszkalnym Safrona Cymbaluka w Dehowej pow. Rohatyn wybuchł pożar, który zniszczył dach domu i pościel. W czasie akcji ratunkowej została ciężko poparzona córka, poszkodowanego, licząca lat 8, która po upływie kilku godzin zmarła, oraz jego żona. Pożar powstał wskutek nieukończenia budowy komina w nowym budynku.

W Lipicy Górnej w zagrodzie Jurka Ostrowskiego powstał pożar od którego zajęła się stodoła i stajnia Justyny Wołoszyńskiej. Ogień przeniósł się następnie na zabudowania Stefana Hrycaka, które strawił doszczętnie, a wreszcie na zabudowania gospodarce st. posterunkowego Andrzeja Terleckiego, które również spłonęły doszczętnie. Jak wykazały dochodzenia zachodzi tu wypadek podpalenia z zemsty. Dochodzenia w toku.

W Stecowej wybuchł pożar w zagrodzie Michała Basalygi, na którego szkodę spłonęła stajnia i stodoła. Pożar przerzucił się następnie na zabudowania gospodarce Iwana Basalygi i Aksany Filipczuk, które zniszczył.

KŁOPOTY Z UNIFORMEM.

Paryż. 26. 3. (PAT.) „Le Matin“ donosi z Moskwy, że koronacja króla Jerzego VI. wysuwa problem uniformów dyplomatycznych dla członków delegacji sowieckiej. Marszałek Tuchaczewski będzie mógł włożyć po raz pierwszy zagranicę galowy mundur marszałka czerwonej armii, natomiast w trudniejszej sytuacji znajdzie się komisarz Litwinów ze względu na to, że w Sowietach nie ma mundurów dla członków korpusu dyplomatycznego. Jak oznacza dziennik, prawdopodobnie komisarz Litwinów będzie zmuszony włożyć na koronację dworski niebieski frak z białymi pończochami i szpadą.

Śląski Z. Z. Z. zrywa z warszawską centralą.

Katowice. 26. 3. (PAT.) W dniu wczorajszym odbył się w Katowicach nadzwyczajny zjazd zarządców ścisłych grup Związku metalowców ZZZ. na Śląsku. Tematem obrad była sytuacja, wytworzona uchwałami i atmosferą kongresu warszawskiego ZZZ.

Obradom przewodniczył wiceprezes okręgowy Józef Małysz. Jako referencję wystąpili sekretarze związkowi Sitek i Bajdur. Ten ostatni zaproponował zjazdowi przyjęcie rezolucji, w której stwierdzono potrzebę usamodzielnienia się śląskich organizacji ZZZ. od dotychczasowych władz centralnych w Warszawie. Dalej Zjazd polecił dotychczasowemu zarządowi okręgowemu Związku metalowców ZZZ w Katowicach pełnienie funkcji tymczasowego Zarządu głównego na okręg śląski. Równocześnie zjazd uchwalił zwol-

anie w miesiącu kwietniu b. r. nadzwyczajnego walnego zjazdu delegatów okręgu śląskiego Związku zawodowego metalowców celem uchwalenia statutu i wyboru władz związkowych.

W dniu dzisiejszym odbyło się również zebranie prezesów Związku strażników ZZZ. w sprawie sytuacji, wytworzonej przez warszawski kongres ZZZ. Referat wygłosił sekretarz generalny Związku, Sitek. W dyskusji wszyscy obecni prezesi oddziałów wypowiedzieli się za zerwaniem z warszawską centralą ZZZ.

Wręcz ze zjazdem metalowców ZZZ. na Śląsku obradował w dniu dzisiejszym w Katowicach Zarząd główny Związku górników ZZZ. pod przewodnictwem posła Fessera. Odrębnie większością głosów uchwalono zerwać z warszawską centralą ZZZ.

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie.

Onegdaj pod przewodnictwem Prezydenta Miasta Dra Stanisława Ostrowskiego odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności we Lwowie, na którym Dyrekcja przedłożyła sprawozdanie z działalności Kasy za rok 1936.

Według sprawozdania stan wkładów na koniec roku 1936 wnosi złotych 54 miliony, od których wypłacono ich posiadaczom tytułem procentu przeszło 2.5 milionów złotych. Na przeszło 108.000 książeczek wkładowych, znajdujących się w obiegu prawie 67.000 książeczek opiewa na wkłady do 50 złotych, a książeczek na kwoty ponad 5.000 złotych jest tylko niespełna 2.000. — Cyfry te dowodzą, że Kasa dociera do bardzo szerokich sfer ludności naszego Miasta i działalności swą opiera na małych ciułaczach, których drobne oszczędności organizuje w milionowe kapitały.

Działalność taką poważnie ułatwiają Kasie Oddziały, a to przv ul. Gródeckiej 60 i Żółkiewskiej 75, które umożliwiają korzystanie z usług Kasy także mieszkańcom przedmieść.

W roku sprawozdawczym załatwiono w dziale wkładowym (Centrali i Oddziałach łącznie) 317.241 stronczyli przeciętnie ponad 1.000 stron dziennie.

Działalność kredytowa Kasy wyraża się w 27 milionach długoterminowych pożyczek hipotecznych i komunalnych, w 17 milionach pożyczek wekslowych i r. kach bieżących, oraz w prawie 2 milionach pożyczek udzielonych przez Związek z Kasą Miejski Zakład Zastawniczy.

Zakład ten, który oddaje usługi najuboższej ludności naszego Miasta

przez udzielanie drobnych pożyczek, udzielił w roku sprawozdawczym 45.618 pożyczek do wysokości zł. 50.—, 24.601 pożyczek do kwoty zł. 300.— i tylko 343 pożyczek ponad zł. 300.—. Zakład załatwił w ciągu roku 142.922 stron, czyli przeciętnie 510 stron dziennie.

Fundusze rezerwowe Kasy — będące wyrazem przezornej polityki Instytucji — wynoszą prawie 6 milionów, t. j. około 12% wkładów.

Od stycznia 1936 r. Kasa, rozumiejąc trudną sytuację dłużników, obniżyła oprocentowanie kredytów hipotecznych do 7%, a stosunkowo także i od innych rodzajów kredytu, co wprawdzie wpłynęło na obniżenie osiągniętej nadwyżki bilansowej do 154.000 złotych, ale przyniosło poważną ulgę dla korzystających z kredytu Kasy mieszkańców naszego Miasta.

Z nadwyżki bilansowej przeznaczono 102 tys. zł. na dalsze powiększenie funduszu zasobowego Kasy, 14 tys. zł. na Fundusz rezerwowy Miejskiego Zakładu Zastawniczego, 7 tys. zł. przekazano zgodnie z przepisami ustawami na Fundusz Gwarancyjny Kas Oszczędności, a pozostała kwota zł. 31 tys. przeznaczono na cele społeczne, z czego 21 tys. zł. na pokrycie reszty kosztów budowy Szkoły dla dzieci zagrożonych gruźlicą w Brzuchowicach.

Dla wygody sfer pracujących, a w szczególności kupiectwa przedłużyła Kasa od kwietnia u. r. czas urzędowania w Wydziale wkładowym Centrali do godziny 19.30, tak, że sfery te mają obecnie możliwość uskutecznienia lokat po zamknięciu swych warsztatów pracy.

Polska wystawa teatralna w Paryżu.

Warszawa. 26. 3. (PAT.) Komitet wystawy światowej w Paryżu zwrócił się do komitetu działu polskiego z propozycją zorganizowania pokazu współczesnej polskiej scenografii (dekoracje teatralne, kostiumy etc). Na czele sekcji teatralnej, w której będą reprezentowane różne państwa, stanął p. Leon Cogniat, redaktor tygodnika „Beaux Arts“, ten sam, który zorganizował już w r. 1931 analogiczną sekcję salonu jesiennego w Grand Palais. W roku 1931 Polska dzięki swym eksponatom od-

niosła ogromny sukces, przedstawiając rozwój swej scenografii od czasu Spitziera i Wyspiańskiego aż po r. 1931. Obecnie tedy Polska, zwłaszcza wobec nader ograniczonego miejsca, wystawia odpowiednie makaty i projekty jedynie z lat 1931—1937.

Organizacją polskiej sekcji teatralnej zajmuje się z ramienia komitetu działu polskiego na wystawie paryskiej dr. Mieczysław Treter, dyrektor T. S. S. P. O.

Otwarcie Zjazdu Z. A. S. P.

Warszawa. 26 marca. (P. A. T.) Wczoraj rano odbyło się w lokalu Z. A. S. P.-u otwarcie dorocznego zjazdu Związku artystów scen polskich. Na zjazd przybyło około 30 delegatów miejscowych i zamiejscowych. Zebranie zainicjował prezes Józef Sliwicki, podkreślając w swym przemówieniu wybitną ofiarność aktorstwa polskiego na F. O. N., F. O. M., na pomnik Marszałka Piłsudskiego i wreszcie na Pomoc Zimową. Przewodniczącym zjazdu wybrany został Józef Karwowski z Krakowa. Poza tym do prezydium zjazdu weszli: Dobiesław Damięcki (Warszawa) i

Alfred Szymański (Wilno), jako wiceprzewodniczący oraz sekretarze: Tadeusz Kański (Lwów), Wacław Modrzewski (Łódź), Cz. Strzelecki (Łuck) i Br. Dardziński (Warszawa). Porządek dzienny wczorajszego pierwszego posiedzenia plenarnego wypełniły wybory do komisji mandatowej oraz sprawozdania.

LOTNICTWO POLSKIE MUSI BYĆ SILNE! — ZŁÓŻ NA NIE OFIARĘ NA KONTO P. K. O. Nr. 503.300

Kinowe premiery świąteczne.

Europa: „Penny“ komedia H. Kosterlitzza produkcji amerykańskiej.

Powódź sławnych gwiazd filmowych zastąpiła nasz smak artystyczny, nauczyła być wybrednym znawcą sztuki teatralnej, odczyła jednak entuzjazmu wobec nowych talentów, wobec nowych fenomenów artystycznych. Widz kinowy jest zblazowany tym, że co miesiąc mniej więcej na nieboskłon filmowy wpływa nowa planeta pierwszej wielkości. Trudno jest mówić dziś o rewelacji aktorskiej.

Deanna Durbin jest to 15-letnie dziewczątka. Wygląda bardzo ładnie, ślicznie śpiewa. To jeszcze nie wszystko. Jej gra filmowa wnosi na ekran elementy takiej świeżości, takiego wdzięku, że cały film, w którym gra główną rolę, przepojony jest tą atmosferą „Penny“ jako utwór ma wszelkie walory doskonale skonstruowanej komedii. Niebanalny wątek (trzy podłatki odwodzą ojca od powtórnego małżeństwa), piękna aktorka gra zespołowo — już to samo wystarczyłoby do powodzenia filmu. Ale właśnie mała Durbin stwarza to, co nazwaćby można: nadwartością atmosfery. Rozumiemy doskonale, dlaczego właśnie Penny swym zniknięciem przeważała szalę wypadków.

Apollo: „Ogród Allaha“ film Ryszarda Bolesławskiego wg powieści Hichensa produkcji amerykańskiej.

Zwana „ogrodem Allaha“ Sahara w powieści Hichensa jest urocnie szara, burzliwa, pełna widoków szalejących, pełna szaro-białych wydm. Dlatego też realizacja filmowa techniką kolorową wydaje się tu niezupełnie szczęśliwa. Znana niedoskonałość zdjęć barwnych potęguje jeszcze wrażenie sztuczności. Ale poznać doskonałą rękę Bolesławskiego w doborze plenerów, w których główną rolę gra niebo nad Saharą — niespokojne, chmuryste, rozczterwionione wieczorem. To niebo jest najbardziej sugestywnym elementem filmu Bolesławskiego. Ciekawe podejście formalne kryje w sobie rozświetlanie jednorodnie barwnych scen. W ten sposób — zwłaszcza w partiach wyinkowych, w scenach kameralnych — barwność zyskuje wyraz deformacji, a — więc: prawdziwego artyzmu.

Gra Marleny Dietrich i Charlesa Boyera odtwarzająca dzieje przedziwnego konfliktu religijnego i osobistego zamyka się w ramach kameralności o subtelny dźwięku. Akcja powieści Hichensa skondensowana została inteligentnie, bez niedomówień; niepotrzebne są tylko może obie wstępne sceny klasztorne!

Wydaje się wszakże, że film Bolesławskiego większe ma znaczenie jako fenomen formalny (artyzm deformacyjny barwnego kina), niż jako osiągnięcie tematowe.

Palace: „Ordynat Michorowski“ film polski Henryka Szaro.

„Trędowatą“ robił na film Gordon; formalnie i aktorsko film potraktowany był inteligentnie i ciekawie. Obecnie Szaro kontynuuje to dzieło w swym „Ordynacie Michorowskim“. Pod względem formalnym film ten posiada swój poziom poprawny. Ale następuje jedno przedwzrostkiem pytanie: dlaczego właśnie Mniszkówna godna jest zaspokojenia gustów polskiej publiczności kinowej? Czy filmy robi się tylko dla prostaków?

JAK WYGLĄDA KOMUNIKACJA W MOSKWIE.

Moskwa. 26. 3. (PAT.) Komunikacja w Moskwie według „Izwestij“ przedstawia się następująco: park tramwajowy od trzech lat nie jest uzupełniany. W roku ubiegłym liczba wagonów nawet zmniejszyła się. Techniczny stan wagonów jest niezadawalający. 46 proc. wagonów jest starych i mało pojemnych. Kwalifikacje motorniczych bardzo niskie, z 651 motorniczych tylko 23 zdało egzamin celujący, a 246 nie zdało zupełnie. Sprawa autobusów i trolibusów również nie przedstawia się dobrze. W roku bieżącym miało być w Moskwie 1500 autobusów, a jest ich tylko 587. Według dyrektyw rządu liczba trolibusów w r. 1938 ma wynosić 1100. Jest ich obecnie tylko 105. Na niektórych przystankach tramwajowych gromadzi się po 1500 osób. Robotnicy, mieszkający na peryferiach, muszą wstać o 4 rano, aby zdążyć do pracy.

Liczyby taksówek dziennik nie podaje, lecz jest ich nie więcej, jak 500 sztuk i w dodatku z tej niewielkiej liczby moskiewska rada miejska zarezerwowała 25 proc. najlepszych samochodów dla urzędów. Liczba wypadków samochodowych w Moskwie wynosi 20 dziennie. W r. 1935 było 6.840 wypadków. W r. ub. 6.964. Według danych inspekcji samochodowej 25 proc. samochodów kursuje po mieście jeszcze technicznie niesprawdzonych. Dziennik składa winę za ten stan rzeczy na biurokracizm moskiewskiej rady miejskiej.

BOLESŁAW WŁ. LEWICKI.

Srebrne cienie mówią.

Siedziałem w kinie na filmie „Ucieczka Tarzana” Richarda Thorpe. Utwór z serii awanturycznych przygód w dżungli afrykańskich, gdzie treść ostatecznie stanowi czynnik drugorzędny, tak dalece dokładnie bowiem powtarzają się sytuacje: napad murzynów, skoki lampartów i drewniane kłapanie paszcz krokodyli pod adresem przerażonej buzi białej kobiety. Patrząc na ten splot najdziwniejszych wydarzeń, mających zamrozić krew w żyłach człowieka, widząc te dzikie gonitwy i szerokie przestrzenie, spostrzegłem nagle, że wypełnione są dokładnie — gadaniem. Bohaterowie filmu ustawicznie mówią coś do siebie, czasem krzycząc. Ani chwili prawie nie trwa milczenie. Perorują do siebie biali podróżnicy, belkoczą coś i gadają murzyni. Z ekranu bez przerwy płynie skłębiony potok wymowy. Ani chwili czasu nie znajdujemy, by stwierdzić, jak szumi las nad wezbraną rzeką afrykańską, by usłyszeć — niesamowitą ciszę dżungli. Przysiąc-by można, że Afryka cała pełna jest wrzasku awanturników, małp i murzynów.

A właśnie o murzynów chodzi, a raczej o ich mowę. Mówią jakimś językiem pospieszonym, namiętnym, krzykliwym. Trudno stwierdzić, czy różne plemiona ukazujące się w jednym filmie mówią jednym czy kilku językami. Gdy słuchamy z ciemnej głębi sali kinowej tych gardłowych dźwięków, budzi się nagle myśl jedna: co to za język właściwie? Czy nad każdym filmem afrykańskim, a jest ich przecież dziesiątki, czuwa jakiś językoznawca, specjalista od niezliczonych narzeczy murzyńskich? Znając seryjną praktykę wytwarzania takich filmów awanturczo-dżunglowych można mieć pod tym względem poważne wątpliwości. I nasuwa się wtedy jedna zasadnicza myśl jak wogóle jest z użyciem mowy ludzkiej w filmie? Nie rozumiemy przecież przeważnie obcojęzycznej gadaniny, którą zalewa nas film dźwiękowy każdego prawie gatunku. Streszczają ją lapidarne napisy, często kapitalnie głupie w swej lapidarności. A przecież nic tak nie dyskredytuje człowieka, jak głupia gadanina, nic nie obniża tak wartości utworu literackiego czy widowiska teatralnego, jak płytkość dialogów, zła budowa zdań, brak wewnętrznej rytmicznej jedności słowa zorganizowanego. Z chwilą wprowadzenia dialogu na ekran weszło kino w ścisły kontakt z dziedzianą zorganizowanej mowy ludzkiej.

Idzie oto, czy ktoś z twórców kinowych organizuje język postaci dramatu kinowego, czy autorzy dialogów kinowych są choć trochę artystami, czy tylko spryciarzami. Czy murzyni wszystkich filmów afrykańskich mówią którymś z prawdziwych narzeczy afrykańskich? czy kierownik ekspedycji naukowej, znakomity uczonec nie przemawia językiem furmańskim?

Owa podejrzliwość wobec poziomu języka bohaterów ekranu jest całkowicie uzasadniona. Wystarczy przypomnieć dętą patetyczność dialogów w polskim dramacie filmowym, w jakichś „Dziesięciu z Pawlaka” czy innych „Bohaterach Sybiru”. O języku naszych komedii i fars filmowych myśleć się nawet nie chce, tak płytki jest i wulgarny. Wytworność eleganta na ekranie znika, gdy urocze bożyszcze pensjonarek otworzy swe wytworne usta i przemówi stylem salonowego głuptasa. Aby nie być gołosłownym sprawdziłem jakość dialogów w filmowej komedii Ziemińskiego: „Frydek uszczęśliwia świat”. Nie mówimy w tej chwili o wadach czy zaletach tego utworu. Dialogi składają się ze strzępków jakichś rzekomych dowcipów, z jakichś flirtowych frazesów, z wymyślań i z banalnych tekstów piosenek. Czy można uwierzyć w to, że młody Fred jest utalentowanym wynalazcą, twórcą, gdy rodzaj jego mowy nie mówi wcale o jego inteligencji?

Mówi się powszechnie o ścisłych związkach tematów filmowych z literaturą. Szkoda, że film nie zapożyczył się u literatury pod względem tego, co jest w niej najcenniejsze: nie temat ani anegdota, ale — język. Wobec tego, że bohaterowie filmów mówią przeważnie językiem Marczyńskiego i Wallace'a, nic dziwnego, że z pewną podejrzliwością słucha się dialogów przeróbki powieści Sinclaira Lewisa: „Sam Dodsworth” i myśli się przytem, czy piękna proza pisarza amerykańskiego nie została w wrywkach filmowych zwulgaryzowana. Najprostszą sprawą byłoby poprostu: rozumieć język filmu. Narazie ten ciemny bełkot, którym rozbrzmiewa ekran jest jednym z elementów egzotywności kina. Działa nawskróś nielogicznie samym tylko brzmieniem. Próbowali nawet dowodzić pewni teoretycy kinowi, że w prawdziwej sztuce kinowej nie treść dialogów, ale ich brzmienie, intonacja, rytm główną rolę. Ze mówienie na ekranie ma być tylko jednym z elementów świata słysz

zanego, jak skrzyp wozu, czy szum skrzydeł. Stanowisko to wytrzymuje krytykę estetyczną, nie zostało jednak potwierdzone przez praktykę. Niezależnie od poziomu języka swoich bohaterów, film chce być zrozumiały. Owe językowe aspiracje kina mającego jedność estetyczną, pojętą jako rytmiczne następstwo obrazów i dźwięków, nie na tyle jednak, by kino nie dało sobie z nimi rady. Były już oczywiście nie w Polsce, utworzy filmowe o doskonale zorganizowanej sferze dialogów. Film twórczy udowodnił, że mowa nie ztraca kinowości, że rytm obrazów i ruchliwość obiektywu nie jest wcale krępowana przez słowo. Trudnością nie do pokonania wydawało się w swoim czasie to, że trwanie obrazu kinowego jest inne, niż trwanie wypowiedzianych słów. Dlatego pierwsze filmy dźwiękowe były takie nieruchome, takie rozlekłe i to „gadanie filmowe” tak nieznośnie męczycielsko. Dziś trudności te są całkowicie nieledwie pokonane. Wymogi logiczności filmu mieszczą się doskonale w zespoleniu kinowych środków wyrazowych — trzeba tylko, by zorganizował je — artysta. Przy odpowiednim zestawieniu obrazów, przy odpowiednim ich zrytmizowaniu dialog zyskuje swój sens, chociaż ubogi i pozbawiony znacznych wartości intelektualnych. Tak właśnie jest w wyświetlanym niedawno filmie Gezy v. Bolvary „Sam na Sam”. Krótkie lapidarne rozmowy rotmistrza i jego służącej uzyskują swój sens w rodzaju sytuacji, pozbawionej z natury rzeczy literackiej gadatliwości, wplecione zaś w rozwichrzony rytm rozległej przestrzeni i nastrojowych wnętrzy. Tak więc jasne się staje, że dobór i organizacja języka w kinie jest sprawą trudną i krępującą realizatora, chociaż całkowicie możliwą do realizacji w estetycznym pełnodźwięku. O ile można uogólnić pewne zjawiska w dotychczasowej praktyce kina, stwierdzić wypadnie, że europejski styl widowisk kinowych ograniczał dialog i wplatał go ściśle w następstwo zbliżeń i tzw. panoramików, starał się lapidarnością ograniczyć płytkość rozmówek romansowych. Twórcy amerykańscy pozwolili ekranowi rozgadać się szeroko i krzykliwie i do tej pory film amerykański jest „wielkim gaduła”. Wspomniałem już na początku pogadanki jak wpływa to na poziom dialogów. Ponadto zaś stwarza jedną w swoim rodzaju sytuację. Główne postacie fil-

mu Marschalla „Bohater” doznają wielu niebezpieczeństw, ukrywają się przed wrogiem, przedzierają się przez bagna i ostępy leśne padają ze zmęczenia, ale ani na chwilę nie przestają gadać. Tak film amerykański wykorzystuje stać chce znaczenie dialogu dla rozszerzenia akcji. Pociągnięcie to nie zawsze udaje się, a nawet powiedzić można: udaje się bardzo rzadko. Gaudulstwo nie zastąpi logiczności i piękna słowa. Nigdzie bardziej jak w kinie nie czuje się, że „milczenie jest złotem”.

Na ekran kina Europa wprowadzono ostatnio dwa wznowienia głośnych w swoim czasie filmów. Słynny „Czarny Anioł” został ponownie zrealizowany jako „Powrót do życia”, piękny „Statek komediantów” odrodził się w nowej edycji, jako „Magnolia”. Tragedia ślepego oficera bardziej przejmująca była w niemej interpretacji Rinaldo Colmana, niż „nagadana” przez Frederica Marcha. „Magnolia” jest naprawdę przepięknym filmem, pełnym poezji, pełnym ślicznych pieśni murzyńskich. Pierwowzór jej — ów wspomniany „Statek komediantów” wszedł przed laty na ekran jako jeden z ostatnich filmów niemych z dorabianym później dźwiękiem. Ale z jego oszczędnego artysty jako niezatarte wspomnienie został obraz rozszerebrzonej przez księżyc szerokiej Missisipi, i leżącej nad fale ubogi brzek murzyńskiego bano. Była to prawdziwa poezja, bo poezja jest cicha i prosta.

ODPRAWA ŻEŃSKIEJ KADRY ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

W dniach 21 i 22 bm. odbyła się we Lwowie odprawa żeńskiej kadry Zw. Strzeleckiego VI Okręgu. Na odprawie obecna była inspektorka główna PKZS Łukasiewiczowa wraz z przedstawicielką Wydziału Głównego P. K. Matuszewską. Odprawę urozmaicił niezwykle ciekawy referat dr. Charewiczowej na temat spraw mniejszościowych i nac. wydz. ośw. pozaszkolnej Kuratorium O. S. Błażewskiego z dziedziny realizacji wychowania obywatelskiego na terenie żeńskich oddziałów Związku Strzeleckiego.

LOTNICTWO POLSKIE MUSI BYĆ SILNE! — ZŁOŻ NA NIE OFIARĘ NA KONTO P. K. O. Nr. 503.500

LIST Z ZAKOPANEGO.

Zakopane w marcu.

Pisząc kiedyś o Zakopanem nazwał je miastem o stu obliczach. Jest bowiem Zakopane sportowców, narciarzy i turystów, Zakopane artystów: poetów, malarzy i muzyków, którzy nierzadko przeszli do historii kultury polskiej ostatnich kilkunastu lat. Zakopane Don Juanów, flirciarzy i amatorów przygód, Zakopane tych co grają po pensjonatach i w „Akademii” mieszczącej się w klubie u Trzaski w bridża — i jest wszędzie Zakopane ludzi chorych i nieszczęśliwych, którzy obecnie rzadko kiedy pojawiają się na Krupówkach. Przeważnie chronią się po różnych wielkich i nowoczesnych sanatoriach, których rzeźbiście oświetlone okna świecą w nocy jak lampiony na stokach Gubałówki, przypominając rozbawionym i rozkrzyczanym snobom, że czasem też i choroba trafia się wśród ludzi...

W każdym razie z jakiegokolwiek strony naświetlałby „zimową stolicę Polski” — bilans, pomimo wielu zastrzeżeń, wypadnie zawsze przecieżyć na korzyść tego naprawdę najpiękniejszego miasta polskich gór. Jest jakiś dziwny urok w tych metamorfozach, które Zakopane przeżywa w ciągu roku. Nic dziwnego że największe polskie talenty artystyczne siliły się na to, by oddać cały czar i nastrój, jakie roztacza dokoła siebie potężna w swym majestacie przyroda Tatr. Bo cóż z tego, że hałaśliwy tłum przyby-

szów, wśród których przeważają nie raz załgani snobi i pseudosportowcy (nie mówiąc już o niebieskich ptakach z Warszawy) — wypełnia szalenie liczne lokale rozrywkowe i obrzydza prawdziwemu miłośnikowi Zakopane-go spacer po śródmieściu, gdy oto krótką przechadzką w najbliższe, choć mało znane strony niektórych dzielnic wystarczy, by zatrzeć przykry nastrój i trywialną rzeczywistość zamiennie w najszczerzą poezję. Nie mówię o znanych spacerach pod regle czy w doliny. Proszę tylko kiedyś w zimowy wieczór powędrować nową piękną drogą, którą słusznie chlubi się gmina, od rynku ku Kasprusiom i zanurzyć się w przytulną ciszę, przerywaną jedynie szmerem potoku strążyńskiego. Drzemą tu poczemiale ze starości domki modrzewiowe, z owych zamierzchłych dziś już czasów, kiedy to Zakopane było naprawdę jeszcze tylko — jak mówi Makuszyński — wioską ciągnącą się od Trzaski do Karpowicza. Ciekawe i bardzo nastrojowe są te Kasprusie, dzielnica pamiętająca jeszcze dobrze Witkiewicza, Chałubińskiego i Sabałę.

Ale życie wciąż wypowiada nowe słowa i kroczy naprzód. To też co roku niemal zastaje się pod Giewontem zmiany, inwestycje i ulepszenia. Przybywa wciąż nowych pensjonatów, które w pełnym sezonie nie mogą pomieścić gości. Koniki góralskie ani

rusz nie chcą coprawda ustąpić miejsca taksówkom, przeciwnie, mnożą się niesłychanie i w ciągu długich miesięcy zimowych rozlega się nieustannie przemija, bardzo swojska symfonia dzwonków przy saneczkach. Widocznie już praktyka ustaliła, że taka komunikacja jest najlepsza, bo saneczki dojadą wszędzie, nawet na halę Gąsienicową. Auta i autobusy grasują jedynie na szosie do Morskiego Oka i nowej białym wybrukowanej drodze do Kuźnic.

Tu już mimowoli należy poruszyć sprawę kolejki linowej. Otóż pomimo zażartej i — napiszmy to — niezbyt lojalnej kampanii prasowej, którą na ten temat niedawno stoczono, trzeba przyznać całkiem bezstronnie, że kolejka jest naprawdę wielką atrakcją i dziełem nawskróś pożytecznym. Przed hałasem snobów nie uchroni się Tatr odcięciem ich od niaturystów wogóle. Przeciwnie, większość rozkrzyczanych i ucharakteryzowanych na narciarzy natrętów posiada właśnie dość zdrowia na to, by rozpoznać się po hałach i trywialnymi rykami oraz butną postawą zmącić ciszę gór. Jak dotychczas, ten właśnie niesympatyczny element przeważał wśród wędrujących po Tatrach „sportsmanów”. Wszędzie słyszało się i nadal słyszy żargon o „deskach”, smarach, „telemarkach” i „holwegach”. Mało kto opowiada o potężnym wrażeniu przyrody wysokogórskiej, o refleksach słonecznych na dalekich, śnieżnych polach i o grozie, sterczących samotnie wśród ośnieżonych hal, granitowych turni. Dlatego należy z po-

litowaniem przejść do porządku dziennego nad rozpaczliwym zawrotem różnych „ochraniaczy przyrody”. Sama bowiem kolejka w żaden sposób nie może tu nic ani popsuć ani zaszkodzić. Ci sami bowiem rozkrzyczani „znawcy” narciarskiego rzemiosła tak czy owak będą pchać się na Kalatówki, czy na Boczań, a wielu jest przecież i takich, którzy naprawdę chcą zachwycić się pięknem tatrzańskiego krajobrazu. Dla tych kolejka linowa jest tylko ułatwieniem skorzystania z tych wrażeń, które nieraz dla braku zdrowia czy sił są człowiekowi niedostępne.

A wrażenie jest naprawdę silne, nie zwykłe. Wystarczy tylko wyjechać w dzień słoneczny, by nasycić się wszelkimi emocjami, jakich dostarcza wzniesienie się na wysokość prawie 2000 metrów, ponad zawrotnymi przepaściami, w ciągu 10 zaledwie minut. A cóż dopiero widok ze szczytu Kasprowego Wierchu? Wszak oko biegnie w dal hen aż poza wyżynę nowotarską z jednej strony, gdy z drugiej znów podziwiać się musi cały kompleks grających w promieniach słonecznych szczytów Świrnicy, Kościelca i Żółtej Turni. Dlatego zostawmy w spokoju kolejkę, a pomyślniej raczej o tem, aby wśród odwiedzających Zakopane było jak najwięcej takich, którzy umieją czytać w tej potężnej, nieśmiertelnie pięknej księdze przyrody, która leży przed nimi otwarta — a jakże często niezrozumiana — u stóp naszych mocarnych, królewskich Tatr.
Juliusz Masłowski.

MITOLOGIA MARKSIZMU.

Gdyby marksizm operował samymi rzeczowymi argumentami, gdyby odwoływał się tylko do interesów pewnych warstw społecznych, miałby może szanse na stworzenie silnej partii politycznej, ale nie wyrósłby nigdy do rozmiarów jakiejś „nowej religii”, porównywanej za sobą rzesze wyznawców. W doktrynie Marksa i jego następców muszą być tedy jakieś motywy uczuciowe, przemawiające do wyobraźni mas, jakieś elementy mistyczne i eschatologiczne, budzące w duszach ludzi fanatyczną wiarę i zdolność do długotrwałych poświęceń.

Czynniki takie istnieją tam rzeczywiście i stanowią nawet swoistą „mitologię” marksizmu, którą warto wyłuskać i zdemaskować.

ANTY-CHRYSZTIANIZM.

Cechą uderzającą marksistów, a zwłaszcza przedstawicieli tak ekstremistycznych odgałęzień marksizmu, jak komunizm, czy anarcho-syndykalizm, jest fanatyczna ich nienawiść do osoby Chrystusa i do całej wogóle doktryny chrześcijańskiej. Nienawiść ta przejawia się jaskrawo podczas rewolt komunistycznych — w paleniu kościołów, w niszczeniu relikwii i przedmiotów kultu, w prześladowaniu i zabijaniu księży i zakonników, w przedrzeźnianiu i wyszydzeniu obrzędów religijnych, w zaprzeczeniu istnienia Chrystusa wogóle, z którego bezbożnictwo sowieckie chce zrobić w oczach mas, postać mityczną, wymyśloną przez „burżujów” i „klechów”. O nienawiści tej, przybierającej nieraz formy prymitywne i niedorzeczne, świadczą jednogłośnie ci, którzy zwiedzali osobiście muzea bezbożnicze w Rosji czerwonej; jeszcze dobitniej świadczą o tym znane wypadki w Hiszpanii. Trudno to wytłumaczyć inaczej, jak tylko tym, że marksizm uważa za chrystianizm za swoje skrajne przeciwnictwo i największego wroga, o wiele groźniejszego i bardziej zasadniczego niż kapitalizm.

W samej rzeczy marksizm jest w pierwszym rzędzie anty-chryścianizmem, tj. „nową religią”, która może się rozkrzewić i zwyciężyć tylko za cenę zupełnego zniszczenia nauki Chrystusa, z którą podjął walkę śmiertelną o rząd dusz na naszym globie. Przeciwno ideom Boga i nieśmiertelności duszy, będącym podstawą religii, wysuwa on ideę kolektywu, zbiorowości ludzkiej, która jest bogiem marksistów. Aby utrzymać w masach wiarę w to bezosobowe, nieokreślone monstrum, w tę abstrakcję bezduszną, jaką jest bóg-kolektyw, marksizm musi wykorzystać z dusz ludzkich samo pojęcie osobowego boga; musi też wydrzeć z nich wiarę w nieśmiertelne istnienie dusz jednostkowych po śmierci, jednostki bowiem są niczym

wobec kolektywu, są tylko liczbami w rachunku i nie mogą istnieć poza nim (stąd okrucieństwo bolszewizmu: śmierć miliona pojedynczych istot nie ma w tym ogólnym rachunku żadnego znaczenia).

Przeciwno „religii miłości”, marksizm wysuwa „religię nienawiści”, gdyż, zdaniem Marksa, nienawiść jest siłą twórczą, wnosi dynamikę do historii i tylko ona da klasom upośledzonym siłę do walki i zemsty nad „światem wyzysku”. Marks stwierdza wyraźnie, w swej książce „Nędza filozofii”, że tylko przez zło proletariatu może osiągnąć swój cel końcowy, który jest „dobrem”. Przyznaje też, że idzie mu o rozbudzenie w masach uczucie krzywdy, nienawiści i zemsty, bez tego bowiem nie ma mowy o zmobilizowaniu ich do walki klasowej.

Marksizm wysuwa też, przeciwno zasadzie duchowej i nadprzyrodzonej chrystianizmu, zasadę materialną, ziemską, doczesną. Całą naukę o duchowym doskonaleniu się człowieka i o celach wyższych, zaświatowych życia ludzkiego, odrzuca on bezwzględnie. Człowiek nie różni się od zwierzęcia, jedynym jego celem jest materialny, zmysłowy dobrobyt. „Pamiętajcie, że bogiem waszym jest żołądek” — powiedział Lenin do robotników.

„GRZECH PIERWORODNY” WYZYSKU.

Filozof rosyjski Bierdiajew twierdzi, że marksizm opiera się na „nowej teorii grzechu pierworodnego”. Kłamstwem jest idea religijna, która głosi, że człowiek odpadł od Boga przez swój upadek moralny i powinien dążyć do połączenia się z Bogiem przez odrodzenie duchowe. „Grzechem pierworodnym” ludzkości jest wyzysk jednych klas przez drugie. Grzech ten uprawiany jest rozmyślnie od tysięcy lat przez warstwy, którym przynosi on korzyść i wygodę, pozwalając im żyć i bogacić się kosztem innych. Aby ukryć ten grzech, „klasy posiadające” wymyśliły Boga, duszę nieśmiertelną i raj poza grobem, chcąc uciec w ten sposób masy nadzieją jakiegoś przyszłego zadość uczynienia za krzywdę i nędzę („religia to opium dla ludu”). Aby ukryć ten grzech, stworzyły one też państwo, moralność i prawo, które ma za zadanie trzymać nędzarzy w ryzach i nie pozwolić im targnąć się na własność bogaczy. Cała historia, wraz ze wszystkimi stworzonymi przez nią wartościami, jest tedy piramidą kłamstwa, fikcyjną nadbudową, mającą uprawnić ten system wyzysku większości przez mniejszość, dzierżącą w rękach aparat władzy. Trzeba zniszczyć wszystkie wytwory historii: kościół i religię, państwo i prawo, moralność i tzw. czystą naukę, własność prywatną, a nawet filozofię i sztukę.

Dopiero wtedy kłamstwo zostanie przekreślone i prawda wyjdzie na wierzch. Można będzie budować nowy świat na gruzach.

Powiada Pismo Św.: „Po owocach ich poznacie je”. Teoria o grzechu pierworodnym wyzysku mogłaby nie jednego w błąd wprowadzić i przekonać — jak zresztą przekonała wielu intelektualistów i pisarzy, ideowych marksistów. Ale konsekwencje, jakie z niej wysnuwa marksizm zdradzają właściwe jego intencje. Z doktryny wyziera grymas demonicznej nienawiści do całej kultury i cywilizacji europejskiej, bucha z niej wyziew burzycielstwa i anarchicznej destrukcji. Wiadomo, że Marks był żydem. Gdyby jednak zdołał on to ukryć, i tak łatwo byłoby wywnioskować, że tylko syn ghetta i jego mrocznej mistyki, wróg organiczny całej cywilizacji chrześcijańskiej i narodów aryjskich, wśród których żyje, mógł wymyślić taką potworną, duchową truciznę, jaką ta doktryna.

MESJASZ — PROLETARIAT.

Zanim Marks usystematyzował socjalizm-komunizm, nadając mu pozór teorii naukowej, już francuski socjalizm utopijny, wyrosły z łóż wolnomularskich „Wielkiej Rewolucji” i z klik ówczesnej inteligencji radykalnej, dążącej do uchwylenia władzy — głosił swą „religię ludzkości” (jako przeciwnictwo chrystianizmu), ideał „raju ziemskiego”, gospodarki planowej, oraz bunt klas wydziedziczonych. Anarchiczny ten element odkrył już wtedy w proletariacie fabrycznym siłę, zdolną posłużyć do realizacji jego planów. Nie obmyslono jednak wówczas jeszcze teorii i mitu, któryby poddał niepodzielnie masy pracownicze jego wpływowi i rozbudził w nich nastroje bojowe na stałe.

Mit taki stworzył dopiero marksizm w postaci „posłannictwa proletariatu”. Koncepcja tego mitu była następująca: Jedynym źródłem wartości, twórcą bogactw, które zagarniają warstwy posiadające, jest praca mas ludowych. Masy te cierpią straszną niewolę w ciągu tysiącleci historii. Wszystkie inne klasy są skażone „grzechem pierworodnym” wyzysku. Ale masy ludowe — objęte wspólnym pojęciem „proletariatu” — są wolne od tego grzechu, przeciwnie, są jego ofiarą. Proletariat nigdy nie uciskał, a zawsze podlegał sam uciskowi. To go przeznacza do roli globalnego „mesjasza”.

Mamy tu, zogniskowane już w proletariacie, dwa elementy idei „mesjasza” (skradzione z osoby Chrystusa): niewinność, czyli naturę nieskażoną przez „grzech pierworodny”, oraz męczeństwo. Brak jeszcze jednego: objawienia prawdy, która ma zbawić ludzkość. Otóż prawdę tę przynosi wła-

śnie Marks, który odkrywa, co jest istotą i celem historii: wyzysk i wyzwolenie z pod jego jarzma. Marks jest tedy „mesjaszem”, objawicielem prawdy absolutnej. Ale Marks przelewa swe mesjaszostwo na proletariatu, który ma idee jego w czyn wcielić. Proletariat powołany jest do objawienia światu prawdy, do zniszczenia krzywdzicieli, do wyzwolenia uciskanych i do budowy nowego, lepszego świata.

I w tej koncepcji Marks jest stuprocentowym żydem, tak jak w swej nienawiści do chrystianizmu, oraz w idei „grzechu pierworodnego” i powrotu do ziemskiego raju. Udowodnia on, że Mesjasz jeszcze nie przyszedł (a więc Chrystus był Mesjaszem fałszywym) i że prawdziwym „mesjaszem” jest dopiero no, Marks i jego „kościół”, jego „ciało mistyczne” — proletariatu.

BOSKA MASZYNA.

Gdy proletariat zniweczy kłamstwo o nadprzyrodzonych celach człowieka, a rozpowszechni prawdę, że dobrobyt fizyczny jest celem wyłącznym ludzkości, przyjdzie czas na realizację ostateczną jego posłannictwa, czyli na to, co bolszewicy zwą dziś „budownictwem socjalistycznym”. Proletariat będzie wówczas tworzył w praktyce „raj ziemski”, do którego tak tęsknili wyznawcy Talmudu i którym tak upajali się „bracia wtajemniczeni” w lożach masonskich. Będzie to ustrój ekonomiki naukowo zorganizowanej, planowej gospodarki, obdzielającej wszystkimi dobrami ziemskimi podług ich pracy i w równej mierze.

Jedynym lecz wszechmocnym środkiem urzeczywistnienia tego celu jest maszyna. Jej kult zastąpi w społeczeństwie bezklasowym „kult istot boskich i świętych”. Maszyna to owoc i twór samodzielny inteligencji ludzkiej. Zbudował ją człowiek, pozostający w stanie grzechu, dając dowód, że aby opasnować świat, nie potrzebuje odrodzenia moralnego, nie potrzebuje Boga. W traktorach i motorach Diesla człowiek ubóstwi sam siebie. Spełni się zapowiedź węża w raju: „I będziecie jak bogowie”. Wszystko, bez względu, nawet przemiana płci i przedłużanie życia, da się osiągnąć przy pomocy wynalazków technicznych i ich dziecka — homunculusa, maszyny.

REWOLUCJA PERMANENTNA.

Sydykalista Sorel mówi o „strajku powszechnym”, jako o micie proletariatu, pobudzającym jego wiarę w zwycięstwo i energię bojową. Upaja się on tą wizją: na całym globie stają fabryki i zakłady użyteczności publicznej, nie ma światła, wody ani do-

(Dalszy ciąg na str. 5-tej).

Przykład dziecka.

Mały Karolek gwizdał, potem wsłuchał oboma nogami do kałuży i pociągnął za ogon przebiegającego psa. Był to mały chłopak, niezmiernie piegowaty i tak brudny, jakby nigdy w życiu nie wiedział nic nawet ze słyszenia o szczytce i mydle. Jego strój musiał zadowiesić każdego, kto miał jakieś takie pojęcie o tym, jak powinny ubierać się dziesięcioletnie dzieci. Palto, które było kiedyś bardzo dawno chyba, marynarka chyba starszego brata, rozwiwając się ukazywało resztki spodni harcerskich i duże dziury w pończochach. Nogi ubute w damskie boty i to obute niezbyt dokładnie, bo duży palec wyzierał z nich wesoło na świat. Dziwnie pomarańczowy szalik i małe białe beretki na czubku głowy dopełniały tego zdumiewającego ubioru. Gdy kałuża straciła już całą swoją atrakcyjność a przyprawiła go o dojmujące zimno, wyczłapał się z niej i zaczął biegać dla rozgrzewki dookoła przystanku tramwajowego. Ale i tę czynność za raz przerwał, bo żołądek zanieczyścił się w swoich prawach od paru dni zaczął nachalnie protestować przeciw takiemu traktowaniu. Karolek posmutniał i usiadł na brzegu chodnika. Ulica przestała go bawić a głód stawał się

coraz bardziej dokuczliwym. Nie miał pociągnięcia do domu, dusznej małej izby, gdzie słończona liczna rodzina na rzekając na bezrobocie, szuka bezskutecznie po wszystkich kątach kawałka chleba. Siedział więc patrząc w ryśzotki i myślał o psie, którego przed chwilą ciągnął za ogon, starając się zapomnieć o zaniechanym żołądku.

Pan Konstanty wysiadł z tramwaju, bardzo zły tego dnia. Ściągnęli mu z pensji pokaźną sumę na pomoc zimową.

— Ledwie koniec z końcem mogę związać — myślał — za moje dwieście złotych i jeszcze mi obcinają. Pewnie, że bezrobotni muszą jakoś żyć, ale ja przecież też. Niech bogaci dają. — Bardzo zdenerwowany, wymachując laską szedł w stronę domu, kiedy stanęło przed nim coś małego, rudego, niezmiernie piegowatego i obszarpanego.

— Panie, głodny jestem — rzekł Karolek patrząc ponuro niebieskimi oczami na ostatni guzik swojego palta.

— Jeszcze na ulicy zaczepiają — pomyślał pan Konstanty, ale nie powiedział tego na głos. Był to jednak człowiek delikatny i dobroduszny. Zrobiło mu się żal tej chudej istotki.

— Chodź — powiedział. Może coś

znajdę w domu. Nie był tego zupełnie pewien, bo jadał na mieście i mógł mieć najwyżej jakieś resztki śniadania.

Gdy podeszł pod jego dom, kazał zaczekać Karolkowi przed oknem, mieszkał bowiem na parterze. Sam wszedł do mieszkania, gdzie po kilkuminutowym poszukiwaniu udało mu się siłom pletować pajdę chleba z masłem i plasterkiem szynki. Podał to chłopcu przez okno. Chłopiec nie nauczony, że apetytu nie należy zbyt pokazywać, rzucił się na chleb jak dzikie zwierzę. Chciał pan Konstanty cofnąć się i zamknąć okno, kiedy uwagę jego zwróciło dziwne indywiduum stojące o parę kroków dalej. Wzrostu i wieku niewiele więcej Karolka, mógłby być bratny za jego bliźniaka, gdyby nie to, że ten ostatni wyglądał przy nim, pod względem elegancji i prezencji jak lord angielski przemawiający do swych wyborców.

Całkowitą uwagę skierował na pajdę chleba z szynką. Na jego twarzy widać było jakby rozstrzygającą walkę wewnętrzną. Na koniec powziął wiadoznie decyzję, bo zbliżył się do Karolka.

— To — odezwał się cicho i nieśmiało — zostaw kawałek... dwa dni nic nie jadłem. — Szczęśliwy posiadacz przysmaku zrobił minę artysty, któremu przerwano natchnienie. — Da czy nie

da? — zainteresował się tymczasem pan w oknie. Dwaj malcy patrzyli na siebie.

— Czemu jak ja nie poprosisz kogoś, łachudro? — rzekł w końcu ten elegancki.

— Wstydzę się jakoś wiesz — odparł drugi — nie mogę. — Spoglądał z wielkim niepokojem na znikającą kromkę chleba. Karolek wahał się, w końcu machnął ręką i podał mu chleb. W ostatniej chwili urwał sobie jeszcze kawałek szynki, mruknął przez zęby „świnia”; pomknął w stronę przystanku i zniknął za rogiem...

Bardzo wstydziła pana Konstantego ta scena. Zamknął powoli okno i usiadł na fotelu.

— To przecież wspaniałe — myślał — że taki głodny dzieciak! dzieli się z drugim. Zdało mu się, że odzyskał wiarę w ludzi, co do której miał ostatnio poważne zastrzeżenia.

— Jednak to leży głęboko w naturze ludzkiej wzajemne pomaganie sobie. To instynkt. Ten instynkt zmusił tego malca, żeby podzielił się z biedniejszym. Ten instynkt zmusza nas, że dzielimy się zarobionymi pieniędzmi z tymi, którzy zarobić nie mogą.

Teraz był dumny, że ściągnęli mu na pomoc zimową. Ze wstydem stwierdził, że czuje się jak harcerz, który spełnił dobry uczynek. Stanisław Dygat.

JAN CHOROŚNICKI.

NA BRAZYLIJSKICH SZLAKACH WYCHODŹTWA POLSKIEGO.

Czytając w jednym z pism opisy pewnego „odkrywcę” Brazylii, poczułem zazdrość i zapragnąłem również coś „odkryć”. Mieszkając blisko 30 lat w Paranie i mając niegdyś — jako urzędnik Ministerstwa Rolnictwa w Rio de Janeiro — sposobność obserwowania naszych osadników, że się tak wyrażę „w domowym stroju”, a nie w szatach świątecznych, przybranych na przyjęcie jakiegoś dygnitarza — miałem możliwość odkryć rzeczy, które uszły uwadze niejednego rozentuzjamentowanego gościa.

Dzwony kościółków, bijące na alarm, chorągwie, rogatywki i krakowskie stroje, działają jako jasny obraz pełen radości, lecz z powodu prześwietlania giną plamy i cienie. Lepiej obserwować gołym okiem, bez różowych, a także czarnych szkielec.

Wieniec podkurytybskich kolonii polskich wzmógł się i wzrósł liczebnie. Bez przesady można obliczać na 30 tysięcy polskich wychodźców, żyjących w pobliżu stolicy Parany. Stała i nieustająca emigracja z kolonii do miasta sprawia, że w całej Kurytybie żyje dzisiaj ponad 10.000 Polaków. Zdawałoby się, że wobec takiego stanu rzeczy, język polski powinien być powszechnym zjawiskiem na ulicach „stolicy Polonii Brazylijskiej”. Tymczasem tak nie jest. Słyszymy w Kurytybie ustawicznie język niemiecki i arabski we wszystkich jego odcieniach. Włoski nie jest tok rozpowszechniony z powodu zbyt wielkiego pokrewieństwa z portugalskim i szybkiej asymilacji Italianów przez ludność miejscową. Słyszymy również często żargon żydowski, lecz by usłyszeć język polski — trzeba dopiero udać się w niedzielę na Mszę do kościoła św. Stanisława lub OO. Misjonarzy, na tak zwaną przez nas „Górkę”. W towarzystwach, na balach przy stolikach, kędy zasiedli starsi, poważni rzemieślnicy i robotnicy, z wielkimi tombakowymi łańcuszkami na białych często kamizelkach, ocierający twarze z potu czerwonymi chustkami lub do brotliwie otyle matrony „urządzające” wesoło między sobą — panuje niepodzielnie język polski, „upiększony” miejscowymi dodatkami. Na sali rządzi jednak bezspornie portugalszczyzna.

Tańczy dona Ladisława z „Bronikiem”, a „seu Stasio” dzierży silnie pannę Rosalindę Ogórek i cały ten tłum ochoczo, przystojnie odziany, weli się, flaktuje i kłóci w pięknym narzeczcu Camoes'a. Gdyby nie błękitne oczy, jasna cera i blond włosy, można by przysiąc, że znajdujemy się na jakimś baliku na przedmieściu Lizbony, Oporto, Bragi lub wreszcie Rio de Janeiro.

Mówiąc o osiedlach podkurytybskich, musi się wspomnieć i o Kurytybie, gdyż przyływ z kolonii pozostawia zawsze osad ludzki, dający zabar-

(Dalszy ciąg ze str. 4tej)

wozu żywności, klasy posiadające drzą z trwogi, a ujarzmiona praca daje znać o swej wszechmocnej potędze.

Lecz jeszcze wyższe miejsce w mitologii marksowskiej zajmuje niewątpliwie mit „buntu nieustającego”, permanentnej i powszechnej rewolucji przeciw porządkowi świata, naturalnemu i nadnaturalnemu. Rewolucja permanentna jest — w tym ujęciu — nietylko bunt przeciw klasom posiadającym, religii i prawom, uznawanym przez „świat kapitału”, lecz i „budownictwo socjalistyczne” czyli praktyka życia ustroju sowieckiego. Zmienia się tam bowiem dowolnie (!) wszystkie prawa przyrody i historii, wszystkie prawa boskie i ludzkie, nad którymi stoi wola proletariatu, zdolna urzeczywistnić wszystko co tylko pomysli. Mit rewolucji światowej, która wybuchnie równocześnie we wszystkich krajach, jest tylko pochodny od tego mitu „permanentnej rewolucji”.

Oto główne bożyszcze mitologii marksowskiej, których wizja pobudzać ma wyobraźnię mas i mobilizować ją do ustawicznej aktywności rewolucyjnej i „prometeicznego” wysiłku.

wienie polskiej Kurytybie. Co właściwie dają podmiejskie kolonie polskie samej Kurytybie? Prawdę powiedziawszy, stamtąd rekrutują się służące i kucharki. Istnieje także stały dowóz produktów rolniczych, a przede wszystkim bractangi — drzewa opałowego, podobnego gatunku i wartości opałowej, co nasze olchy, osiki lub brzozy. Stare bory w dalekim promieniu od miasta zostały wycięte i wyniszczone, więc bractangi wchodzi w „płodoczmian” podmiejskich gospodarstw.

Zbytńa bliskość miasta może też być szkodliwa. Zawsze się znajdzie jakiś pretekst, by powędrować do Kurytyby. Codziennie można uirzeć kołobiedzi ciągnące to ze starym kółgiem pod pachą, to kilkoma jajkami w ręku, do celu swych pożądań, gdzie po załatwieniu „ważnego” interesu, można spędzić kilka młych godzin na rozmowie z kumoszkami i znajomymi w ulubionej wendzie, której właściciel dostał również przez przyływ podmiejski wyrzucony na bruk kurytybski.

Oświata krzewi się ślimaczym krokiem. Starsi trwają przy dawnym obyczaju, mówią, a nawet ślaskim stroju, lecz wśród młodzieży należę zanotować zwrot ku kulturze luzo-brazylijskiej. Włoska kolonia S-ta Felecidade rozdziela na zachodzie ów wieniec kolonii polskich. Na zachód od niej leży kolonia polska Orleans, do której można zaliczyć S. Ignacio, D. Pedro, D. Augusto, Riviere, Campo Magro i Campo Novo. Urzędowa nazwa tego dystryktu brzmi: „Nova Polonia”, a liczą te osiedla na pewno przeszło 500 rodzin polskich. Wygląd kolonii sprawia wrażenie porządku i zamożności, a rolnictwo stoi o całe niebo wyżej, niż na podanych powyżej koloniach. Dużo tam zrobiła inicjatywa byłego proboszcza, ks. Chylaszka, który tu założył istniejące do dziś Towarzystwo rolnicze „Szczęść Boże”.

Na południu od Kurytyby leży kolonia Affonso Penna. Zamieszkuje ją około 52 rodziny. Kolonia stepowa, połączona od roku z Kurytybą bitym gościńcem, podniosła się bardzo. Koloni-

ści jak dawniej prowadzi mleczne gospodarstwa, sadzą truskawki, maliny oraz trudnią się wyrobem kaszy z hreczki, co jest niemal monopolem affonso-peniaków.

Gospodarstwo rolne jest przeważnie — jak na pojęcie europejskie — liche. Kolonista uczył się gospodarki od kabbokli, którzy przyjęli metody od swych pradziadów indyjskich. Wycinało się grube, drogocenne bory, które spalone pozwalały na użyźnionej popiołem ziemi na obfite zrazy zbioru. Uprawa mechaniczna na stromych wzgórzach, pełnych pni i pnjaków, odbywała się przez dług: czas motyką. Domorośli mechanicy pobudowali następnie niezgrabne pługi-wywrotki, którymi drapia i ryją rolę. Gdy ziemia wyjałow; się, wówczas zapuszcza się t. zw. „Capoeirę”. Grunta pozostawione odłogiem przez kilka lat porastają bujnymi krzewami, drzewiastymi chwastami, paprociami i gęstym zieleciem. Gdy przyjdzie czas, gospodarz wycina fojsą, t. j. żelazem, osadzonym na krótkim trzonie, a posiadającym kształt litery „S” — krzakii, zostawia je jakiś czas na słońcu, by wyschły, a następnie pod pala chrustowisko. Na popiołach sadi kukurydzę, lub sieje zboże. Ziemia użyźniona w ten prymitywny sposób, daje jakie takie plony, lecz pozbawiona próchnicy, wyjałowia się coraz więcej. Konieczność zmusza gospodarza do szukania ratunku w sztucznych nawozach, a wreszcie do sprzedaży swej posiadłości jakiemuś początkującemu ronikowi, który nadludzką pracą i niezwykłą oszczędnością gromadzi niłrejsy, by znów sprzedać grunta biedniejszemu i poszukać sobie nowego kawałka lasu, który musi być przy takim systemie gospodarki niszczone ogniem i żelazem.

Bardzo wdzięczne jest tu pole do pracy społecznej, bardzo dużo do zrobienia w każdej dziedzinie. Zarzucają nam, że nie mamy kupców, tylko kramarzy, lecz trzeba, by drogą dalszego przeobrażenia z kramarzy wyrosł kupcy, tak, jak z chłopca polskiego wyrosł kramarz. Wielkim impulsem do

rozwoju kupiectwa byłby Bank Polski w Kurytybie, któryby ożywił interesy i dawał zajęcie synom polskiego kolonisty, którzy posiadliby wykształcenie. Liczba inteligencji rodzimej parańskiej wzrastałaby w ten sposób. Obecnie jest jeszcze niska i musimy robić wszelkie starania, by szkolnictwo polskie w Paranie było uwieńczone stworzeniem gimnazjum polsko-brazylijskiego o pełnych prawach. Gdy nasi „nowobogacy” przekonają się, że ludzie zajmujący pewne stanowiska nie wstydzą się polskiego pochodzenia i polskiej mowy — wówczas sami będą odporniejsi na wynarodowienie się. Bank Polski mógłby się przyczynić do ożywienia stosunków handlowych między Polską a Brazylią, na czym skorzystałby w dużej mierze nasz wychodźca, a nic tak nie wiąże ludzi, jak nie własnego interesu. Powstanie większych fabryk polskich przyczyniłoby się waleśnie do wzmocnienia polskości. Poziom naszych pism, dość niski — powiedzmy nawiasem — musiałby się podnieść tak, jak szkolnictwo podniosłoby się przez podniesienie się zamożności kolonii. Towarzystwa, mając znacznie większą ilość członków, wzrosłyby w znaczeniu i mogłyby wywierać pewien wpływ polityczny. Pomimo wad i usterek naszego duchowieństwa, nasze kościoły i kaplice były i są ostoją polskości, co musi przynieść każdy trzeźwo patrzący i bezstronny.

Ograniczenia imigracyjne prysną prędzej czy później, jak tego można się spodziewać i wnioskować z coraz częstszych głosów, podnoszących się w parlamencie federalnym. Świeży dopływ krwi wzmocniłby nasze stanowisko w Paranie, lecz należałoby naśladować Japończyków, którzy wypuszczają tylko wyborowy, wyszkolony i przygotowany do innych warunków, materiał ludzki. Nie chodzi bowiem o ilość, lecz o jakość. Nie ma przyczyny do rozpaczki lub do opuszczania rąk. Jest wiele dobrego do zrobienia między nami.

DYNGUS — ŚMIGUS.

Zwyczaj ten sięga jeszcze bardzo dawnych czasów. znajdujemy go bowiem jeszcze u kolebki ludów Arwiskich w Azji, jak i u nas w Słowiańszczyźnie. W Indiach Wschodnich Birmanowie obchodzą w kwietniu wesoła trzydniową uroczystością zakończenie starego roku i mają wówczas zwyczaj obmywania się z grzechów starego roku przez wzajemne oblewanie wodą. Jak opisuje Anglik Symes, woda leje się wówczas niespodziewanie z okien i dachów na głowy przechodniów. W pałacu wicekróla, goście zostawieni byli na pastwę 30-u panien dworu, które wpadły na salę z konewkami

i sikawkami, zaczęły ich niemiłosiernie zlewać wodą.

W Polsce zwyczaj ten związany z drugim dniem Świąt Wielkanocy i, co dziwniejsza, narzucono mu nazwę nie miecką. Libelt już wywodzi, że nasz „Dyngus” jest spolszczeniem niemieckiego „Duenn Gass” czyli cienka polewka, albo chlusta wody. Brueckner i Karłowicz twierdzą, że słowo „dyngować” pochodzi z niemieckiego „dingen” — wykupić się, szacować. Gdy dawano okup czyli „dyngus” żakom, ofiarowując im jaja i małdrzvky, aby wodą nie oblewali. Zaś słowo „śmigus” przerobione ze „Schmackestern”,

gdy przy zlewaniu wodą śpiochów chlóstano ich w łózkach palmą lub prętem. Choć w niektórych miejscowościach lud do dzisiejszych czasów zachował polską nazwę: leika, oblewanki, polewanki — to jednak spopularyzowała się nazwa cudzoziemska. Nawet Synod duchowny diecezji poznańskiej za Władysława Jagiełły uchwały swoje przeciw zabobonom pogańskim zwracając, wydał artykuł zatytułowany: „Dyngus prohibeatur”. Kroniki ruskie wywodzą ten zwyczaj z czasów pogańskich i wspominają o tem, że Rusini tacy w śmigusie byli zażarci, że nieraz, ktoś do rzeki przez swawolę wrzucony, życiem lub ciężką febrą te żarty okupił.

Na Kujawach był zwyczaj, że parobek w dzień śmigusa wlaził na dach karczmy z miednicą w ręku i brzękając w nią, obwoływał po imieniu dziewczki, które będą oblewane, zapowiadając ile dla której trzeba wozów piasku, aby ją do czysta wyszorować, perzu na wiechcie, grac do skrobania, ile kubłów wody i szarego mydliśka.

Lud mazowiecki „chodzi po śmigusie”, a zowią takich „śmigustnikami”. Nieraz, dostawczy w chacie podarek zwany „śmigustem” prosza o wodę do picia, a upiwszy trochę, leja resztę na tego, co im ją podał, a potem ze śmiechem umykają. Są też różne ludowe śpiewki o dyngusie-śmigusie:

...Przyszlismy tu po śmigusie,
Ale nas też nie opuście.
Placków, jajek nie żałujcie.
Bo jak nic nie dostaniemy
Wszystkie garnki potłuczemy.

A stare przysłowie mówi:

Od Wielkanocy do Zielonych Świątek
Można dać Śmigust i w Piątek!

W pięć dni do Palestyny i z powrotem.

W sferach handlowych, utrzymujących kontakt z Palestyną, wielkie zainteresowanie wywołało przedłużenie linii lotniczej z Warszawy przez Lwów, Czerniowce Bukareszt, Sofię, Saloniki i Ateny, gdzie poprzednio linia kończyła się, aż do Lyddy przez Rodos. Dwa loty techniczne odbyte w jesieni ub. r. wykazały celowość utrzymania stałego połączenia Polski z Palestyną. Zwiększa jeżeli chodzi o korespondencję to w lotach technicznych przewieziono z Polski 1454 kg. poczty, czyli około 150.000 listów co wypada po 75.000 listów na jeden lot. Komunikacja powietrzna wykorzystywana jest również dla przesyłek specjalnie cenionych i towarów szybko psujących się.

Połączenie to przyspiesza przesyłkę listu o 16 dni. Obecnie będzie można otrzymać odpowiedź już po upływie 5 dni od chwili wysłania listu z Polski do Palestyny.

Jak już prasa doniosła, start pierw-

szego samolotu liniowego do Palestyny nastąpi w dniu 5 kwietnia.

Samolot Polskich Linji Lotniczych „LOT”, który wystartował w dniu 15 b. m. o godz. 9 rano z warszawskiego lotniska cywilnego na Okęciu, wylądował w dniu następnym w Palestynie na lotnisku w Lydda, porcie lotniczym dla Tel Aviv'u i Jerozolimy.

Samolot pilotowany przez pilota Dmoszyńskiego przebył w pierwszym dniu trasę 1.837 km., kończąc pierwszy etap lotu w Atenach. W dniu następnym droga lotu wynosiła 1.311 km., przy czym nastąpiło przewidywane lądowanie na wyspie Rodos. O godz. 12.50 wylądował polski samolot na lotnisku w Lyddzie, witany przez przedstawicieli Polonii i sfer handlowych. Listy, które przywiezione zostały w liścieczce około 15.000, były doręczone a dresatom w Tel Avivie i Jerozolimie tego samego dnia.

PAROWÓZ OK. 29.

NOWELA.

Elektryczny zegar w hali dworcowej wskazywał godz. 23.44. Za minutę odchodził pociąg pociąg pociąg do Gdyni. Zawieszona pod konstrukcją tunelu lampy leniwym światłem oświetlały świąteczny, zgiełkliwy tumult peronu.

Czarny, dyszący jak potwór parowóz stał w zupełnym cieniu. Na podany sygnał drgnął, ożywił się i mjarowe wydechając słupy pary i dymu począł zapadać w przestrzeń.

Tu i tam przez ciżbę zebranych osób przedzierali się zapóźnieni pasażerowie, zmierni ku posuwającym się z wolna wagonom. Czasem stawali bezradni, czasem czepiali się drzwiczek przepelnionych wozów, odrywani przez dyżurnych na peronie.

— Nie lekceważyc życia... Następny odejdzie za pół godziny... huczaly gęsto basy rozstawionej na peronie służby, wtórując do taktu stukającym po szynach wozom pociągu, który za chwilę migotał tylko w oddali czerwonym światelkiem.

Potężny parowóz OK 29 pracował pełną piersią. Niby ogon węza ciągnął za sobą długi szereg Pullmanów. W przedziałach dygocących wagonów rozsiadł się monotony rozkołysany nastrój snu. Wozy zapelnili szczerze pasażerowie jadący na Pomorze, by odejść świętami. Brakło miejsca w przedziałach i na kurytarzach, ciasno było w ambulansie i w bagażniku.

Jeno na parowozie, na niewielkiej platformie wobodnie poruszali się stary maszynista Karol i młody palacz Szymon. Tętniące cielsko maszyny głośny rozmowę dwóch ludzi prowadzących express poprzez otchłań czarnej nocy.

— Co tak para syczy? — mruknął Karol patrząc w kocioł.

— Zaraz wentyl poprawię! Nie bądźcie tacy ponurzy — odrzekł łagodnie palacz.

Łuna Warszawy już dawno zniknęła z horyzontu, OK 29 pędził jak szalony. Budynki stacyjne migaly mdłym światłem latarni, Karol otarł pot z czoła, zadumał się i westchnął głęboko:

— Prowadzę ostatni raz maszynę...

— Cooo?

— No, taak! Pierwszego kwietnia idę na emeryturę. Po 33 latach pracy żegnam się z parowozem. Odchodzę ze służby do domu, do mego małego domku na Kamiennej Górze. To wszystko co mi pozostało po trudzie nieprzespanych nocy. Zona mi umarła przed trzema laty. To było też w Wielką Sobotę...

Krtań Karola zamarła nagle. Usta zwarły się silnie. Kiedy je otworzył, na tle zadymionej twarzy ukazał się rząd białych zdrowych zębów.

— Siostra mi gospodarzy i szykuje święconkę. Po tylu latach spokoju, cisza... odpoczynek. My starzy musimy przecież odejść... Ustąpić miejsca młodemu — szarpnięciem się do pracy...

— Przywarłem do maszyny, zrosłem się z nią, jak dźwignia lub koło. Stałem się jej duszą i czuciem. Muszę jednak odejść...

Oparty mocno o żelazną ścianę parowozu stał teraz stary maszynista milcząco, choć słowa żalnego buntu krzyżały mu w duszy nieprzerwanym monologiem. Tyle lat, tyle lat... Praca przy maszynie była mu wszystkim. Nie rozumiał życia bez parowozu, bez długich męczących nocnych podróży, bez radosnego gwaru wyłaniających się nagle oświetlonych peronów, przed którymi silnym ruchem ręki zatrzymywał wychylający się z ciemni nocy pociąg... A teraz... miałże odejść? Był prawie sam na świecie, praca zadała mu wszystkie wyższe potrzeby jego ducha, była dlań służbą dla społeczeństwa, dla państwa, była mu wszystkim.

Wtencz jakżeż to będzie dalej, jak?

Nagle kilka zwrotnic zachybotało i o ciążym, światło semaforu uderzyło go w twarz, jak bicie. Stary maszynista w lot zrozumiał. Błyskawicznie skończył do hebla, dał kontrpare i zahamował express przed stacją. Tuż przed bu-

forami, w słabo rozświetlonych mroczkach nocy rysowały się niepewnie kontury pociągu towarowego, który za chwilę miał zamienić się w stos drzazg, kupę łomu i obraz zniszczenia.

Karol odetchnął, jak człowiek zmęczony. W ciągu swej dugoletniej służby był dokładny, systematyczny, ostrożny. Znał tor, jak drogę do domku na Kamiennej Górze. Dziś, gdy właśnie po raz ostatni prowadził swój pociąg, mógł chwilę bolesnego zamyślenia przypłacić życiem swoim i innych.

Oslupiałe oczy Szymona wyrażaly podziw dla maszynisty — emeryta.

— Bierz szuflę i nie gap się — straszył ostro Karol, spluwając śliną zmieszaną z krwią. Młot bił mu w rozpalonych piersiach.

OK 29 zapuścił ogromne kółka i jak wichur pognął pomorskim szlakiem. A na platformie parowozu dwu milczących ludzi w rękawiczkach obserwoowało bezustannie niespokojnie biegające strzałki na manometrach i zegarach.

Na dworcu gdyńskim owionęło Karola słone powietrze. Orzeźwiający wiatr i świeży natrysk w budynku konduktorskim podziałał nań dobroczynnie. Szeroką aleją szedł z wolna do domu.

Potem skręcił na prawo i chciał wyminąć samotnie stojący kocioł. W tym rozwarły się wierzeje, ponad falą zgromadzonego w kociole ludu spłynął dziwnie wzruszający śpiew. Potężnym akordem szedł ku morzu i tonał w oddali.

Przez Twoje Święte Zmartwychwstanie Boże-synu odpuść nam nasze zgrzeszenie...

Pod złocistym baldachimem kroczył kapłan z monstrancją. Słowa hymnu

początkowo przelatywały koło uszu Karola. Od chwili pożegnania ze swym ukochanym parowozem, stary maszynista czuł jakby chłodny gład w piersiach. Otaczający go świat stał się nagle dalekim sztucznym tworem. mitem, jakby znajdującym się poza nim sceną, której on — widz przygląda się obojętnie. Co mu świat... przecież już nigdy — nigdy nie pojedzie...

Z dziwną natęczywością jednak dobiegały go tony nabożnej pieśni. Miłowoli uprzytomnił sobie, że to procesja wielkanocna, wspaniała ceremonia kościelna. Chłopcem będąc chodził przecież do kaplicy. Później, w ciągłym zgiełku pracy i pod wpływem kolegów zobojętniał na praktyki religijne, do kościoła chodził rzadko...

Tymczasem rzesze wiernych śpiewały pieśń radosną, pieśń szczęścia i nadziei:

— Wesoły nam dzień dziś nastal,
Ktorego z nas każdy żadał...

Machinalnie, nie zdając sobie sprawy z tego co robi, Karol zmieszał się z procesją, pochylił zbolalą głowę i wszedł do świątyni.

Owionęła go radosna atmosfera Wielkiego Święta. Dymy kładzideł, jarzące się światło i przejmujące dźwięki organów starły z duszy jego znanie głuchego bólu i chwyciły ją mocno, mocno...

Już nie wypuściły...

Poddawał się bezwolnie wrażeniom, gdzieś w duszy od czasów dzieciństwa nurtującym... Nie bronił się, bo czuł, jak spływa nań cisza i ukojenie... Może zapomni... Trochę ludzkie wydały mu się małe. Była w nim ofiarna rezygnacja...

Świąteczny nastrój panował w największym narażonym pokoju w domku

Karola. Wokół tradycyjnie zastawione go stołu zebrali się prócz Karola — jego siostra i dawni znajomi. Nastrój panował beztrójki i serdeczny.

Cicho i spokojnie było również w duszy starego maszynisty. Od rezurekcji — nie myślał o maszynie. Wśród miłej pogawędki, przerywanej toastami czas szybko uchodził.

...Raptem drzwi się otwarły... Stał w nich Szymon, jego pomocnik.

— A to wiecie, panie Karolu — zaczął już od progu. Katastrofa straszna na linii bocznej przy rzece... Od zatoru woda wylała, Odcięła trzy chałupy za mostem od świata. Kilkoro tam... ludzi i trocha dzieciaków zostało... Wolała, krzyczą, aż strach słuchać... A woda wciąż przybiera. Można by maszyną poprzez most podjechać, ludzi po kładce wladować na parowóz... Mówili na dworcu... ale kaźden się boi... Śmierć pewna... Tor podmyty... Ktoby pojedzie...

Karolowi utkwiał kęs święconego w gardle. Załopotało coś strasznie w piersiach... Serce stanęło, a potem bić zaczęło szybciej... coraz szybciej... Drżąc ręką położył widelec na stole. Nie powiedział ani słowa. Wstał. Ubrał się powoli, systematycznie, milcząc zawsze.

Tylko ręce mu ciągle jakby trzęsły drżały.

...Kto pojedzie? Co za pytanie... On, tylko on, stary wypracowany maszynista, który przez ćwierć wieku przeszło patrzył codziennie śmierci w oczy. On się nie cofnie... spełni swój obowiązek do końca...

...Może po raz ostatni...

...Śmierć pewna... coś jakby zdala... Teraz wyraźnie już słyszysz śmiech... A niech się stanie... Byłe na parowozie...

Po raz ostatni...

Raz jeszcze OK 29 zapuścił ogromne kółka i jak wichur pognął boczną linią ku rzece. Zdała, stojąc na parowozie widział Karol olbrzymią świecąca taflę wody, w którą gdzieś w oddali wrzynała się wąskim dziobem błyszcząca nitka szyn.

Z przerażającą szybkością malała przestrzeń dzieląca go od mostu. Teraz, w obliczu niebezpieczeństwa, odezwał się w Karolu instynkt samozachowawczy. Począł prowadzić maszynę wolniej, ostrożnie. Żelazny potwór czuł swego pana, jakby rozumiejąc każde drgnięcie jego ręki. Z przedziwną lekkością przesuwiał się przez podmyte miejsca, zwalniał na zakrętach i kocim pieszczotliwym ruchem począł się wsuwać po rozdygotanych szynach na zalany wodą tor... głębiej, coraz głębiej...

Naraz w tyle, za parowozem rozległ się głuchy trzask. To z boku w tor uderzyła wartka fala wywołując wyrwę i wyrzucając poza tor brudną spienioną wodę, piach i podkłady... Odwrót był odcięty...

Karol zrozumiał. Jedyne wyjście — droga do mostu. Spojrzał na spiętrzone wody...

...Śmierć... coś jakby zdala zaszeptalo mu nad uchem... Spokojnym ruchem nacisnął hebel z całej siły...

Zajęczał teraz potwór żelazny i runął pędem po zalanych wodach szynach. Z pod kół na bok rzygała jasnożółta pianina... OK 29 oszalał. Biegi teraz coraz prędzej. Już, już był koło mostu... Jeszcze mały zakręt tylko...

Gdy wtem... zbyt silnie naciśnięty ręką hebel wzniosł tytanicznym wysiłkiem parowóz do góry... Przez okamgnienie maszyna z człowiekiem zawisała w powietrzu, jak ptak w swym locie ku niebu... Zawisała i błyskawicznym łukiem uderzyła w murowane filary mostu.

...Z hukiem i chrzęstem zsuwała się do koryta rzeki zniekształcona masa żelastwa...

OK 29 przestał istnieć.

Niewielkie plamy krwi na pokręconym tułowiu parowozu szybko zmyła rozszalała fala, biegnąca w dal...

Pokaz emalii w Muzeum Przemysłu Artystycznego.

Pokaz emalii urządzony w M. Muzeum Przemysłu Artystycznego, zapoznaje szerzy ogół z gałęzią sztuk dekoracyjnych mało u nas znaną i przez artystów nie uprawianą zupełnie mimo wielkich jej a zupełnie swoistych walorów estetycznych. Pokaz objął dwa różne działy. Dział historyczny zorganizowany z materiałów znajdujących się w posiadaniu Muzeum lwowskiego. Materiały te okazały się dość bogate. Zdołano przy ich pomocy zilustrować (oczywiście tylko w najogólniejszym i niezupełnym zarysie) emalierstwo europejskie od okresu późno-romańskiego po czasy biedermaiera. Ponadto znalazły się jeszcze na tej wystawie — również z zbiorów Muzeum — piękne przykłady emalii wschodniej: chińskiej, japońskiej, perskiej i arabskiej. Zespół tych eksponatów tak różnorodnych pod względem czasu i miejsca powstania a węc i stylu pozwala widzom zorientować się w długich dziejach emalii, w jej ogromnym rozprzestrzeniu w rozmaitości jej zastosowań zdobniczych, w wysokich jej wlotach artystycznych a wreszcie i w różnicach, jakie zachodzą

między poszczególnymi technikami: emalią złotkową, komórkową i malarską.

Obok działu historycznego pomieszczono emalie wykonane przez uczestników kursu emalii, urządnego staraniem M. Muzeum Przemysłu Artystycznego. Wobec stanu w jakim znajduje się nasze emalierstwo, zdane wyłącznie w ręce rzemieślników, pomysł urządnienia tego kursu uznać trzeba za szczęśliwy; w dalszych swoich konsekwencjach okaże się on niewątpliwie nader pożyteczny. Kurs trwał cały miesiąc, kierownictwo spoczywało w rękach art. mal. p. Marii Dolnickiej. Ukończyło kurs około trzydziestu osób. Prace ich świadczą nie tylko o poznaniu i należywym opanowaniu technicznej strony emalii, lecz także o zrozumieniu artystycznych jej możliwości.

Prócz emalii obejmował powyższy kurs naukę artystycznych wyrobów z metalu; uzupełniają one interesujący i wartościowy pokaz, którego usterką poważną jest tylko brak odpowiednich objaśnień. J. G.

180.000 zł. dochodu miało Województwo tarnopolskie z turystów.

Tarnopolski Urząd Wojewódzki opublikował dane cyfrowe, ilustrujące ruch turystyczny na terenie Województwa w roku 1936. W okresie tego czasu gościło tam łącznie około 17 tysięcy osób, pozostawiając dochód, przekraczający 180 tysięcy złotych. Największe nasilenie ruchu turystycznego zaznaczyło się na terenie powiatów: zaleszczyckiego, borszczowskiego, złoczowskiego i trembowelskiego. Zśród turystów było 396 osób gości z zagranicy, głównie z Rumunii, oraz z Francji, Belgii, Danii, Kanady i Ameryki.

Turystykę wodną na Dniestrze reprezentowała flotyła 800 kajaków z załogą liczącą ponad 1700 osób. Również i na innych rzekach podolskich panował ożywiony ruch kajakowy.

Należy podkreślić, że Liga Popierania Turystyki, która przyczyniła się do tak wielkiego wzmożenia ruchu turystycznego na kresy, doceniając warunki i możliwości turystyczne ziem południowo-wschodnich, będzie i w tym roku kontynuowała akcję kierowania masowych wycieczek w te strony.



Decydując się na podróż rzuć okiem na informacje o komunikacji lotniczej

Wiadomości bieżące.**26****Piątek**

W. Piątek

Jutro: W. Sobota

Wschód słońca 5:26
Zachód „ 17:58**TEATR WIELKI**

Piątek teatr nieczynny.
Sobota teatr nieczynny.
Niedziela godz. 19.30 „Madame Sans Gene”.
Poniedziałek godz. 15.30 „Małżeństwo”.
Godz. 19.30 „Madame Sans Gene”.
Wtorek godz. 19.30 „Madame Sans Gene”.
Środa godz. 19.30 „Salome” poprzedzi „Czarna Dama z Sonetów”.
Czwartek godz. 19.30 „Madame Sans Gene”.

POWSZECHNY TEATR ŻOŁNIERZA (Teatr Rozmaitości)

Piątek i sobota teatr nieczynny.
Niedziela godz. 19.30 „Księżniczka czardasza”.
Poniedziałek godz. 12 „O dwóch takich co ukradli księżyc”. — Godz. 15.30 „Księżniczka czardasza”. — Godz. 19.30 „Matura”.
Wtorek godz. 19.30 „Matura”.
Środa godz. 19.30 „Matura”.
Czwartek godz. 19.30 „Matura”.

TEATR COLOSSEUM:

Niedziela godz. 12 i 16 „Małżeństwo”.
Godz. 19.30 „Nie wiercie kobiecie”.
Poniedziałek godz. 12 i 16 „Małżeństwo”. — Godz. 19.30 „Nie wiercie kobiecie”.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Ogród Allana” z Marleną Dietrich.
CASINO: „Dama kameliowa”.
CHIMERA: „W blasku słońca” z Kiepurą.
EUROPA: „Penny”.
KOPERNIK: „Szarża lekkiej brygady”.
MARYSIENKA: „Bogate biedactwo”.
METRO: „Bounty”.
MUZA: „San Francisco”.
PALACE: „Ordynat Michorowski”.
PAN: „Barbara Radziwiłłówna”.
PAX: „Jadzia” z J. Smosarską.
RAJ: „Będzie lepiej” z Szczepkiem i Tonem.
STYLOWY: „Sam na sam” i rewia.
SWIT: „Wyprawa na planecie Mongo” oraz „Kain i Mabel”.
TON: „Mały hrabia” i „Pat i Patachon”.
UCIECHA: „Mały król” i rewia.

FOTOPLASTIKON.

„Kraków—Zakopane”. Wspaniałe zabytki Krakowa, oraz piękno Zakopanego i Tat.

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE SWOIM CZYTELNIKOM SŁE REDAKCJA „GAZETY LWOWSKIEJ”.

— Święta w Teatrze Wielkim. Na obydwie wieczorne przedstawienia w dniu świątecznym udało się jeszcze Dyrekcji Teatru Wielkiego zatrzymać Irenę Eichlerówną, która wystąpi w cieszącej się tak wielkim powodzeniem komedii Sardou „Madame Sans Gene”. Będzie to ostatnia sposobność do ujrzenia tej znakomitej aktorki w świeżej roli, z czego z pewnością skorzysta ją liczni przybysze z poza Lwowa, przyjeżdżający do naszego miasta na czas świąt. Komedja ta ciesząca się wciąż niesłabnącym powodzeniem potrafi zainteresować z pewnością w niemniejszej mierze naszą publiczność świąteczną.

Drugi dzień świąt tj. w poniedziałek poraz 44ty zawsze aktualna i zawsze ciesząca się nieodmiennym powodzeniem komedja Vaszar'ego „Małżeństwo” w premierowej obsadzie. Dla wszystkich Lwowian oraz przybyszów z prowincji, którzy dotychczas nie zdolali zobaczyć tej świetnej komedii będzie to ostatnia sposobność do zapoznania się z nią, gdyż „Małżeństwo” schodzi już niepowrotnie z afisza.

KOMUNIKATY.

— Z Powszechnego Teatru Żołnierza. W sobotę teatr nieczynny. W Niedzielę Wielkanocną o godz. 19.30 świetna operetka Kalmana „Księżniczka czardasza” w premierowej obsadzie (po raz 27my). — Poniedziałek świąteczny (29 marca) — to dzień bardzo urozmaitego repertuaru; każdy może zaspokoić swoje upodobania. I tak — o godz. 12-tej w południe uroczą bajka dla dzieci i młodzieży K. Makuszyńskiego pt. „O dwóch takich co ukradli księżyc”. Wspaniałe dekoracje, kostiumy i balety stanowią tło do pełnej humoru akcji. Bajka ta, przystrojona w piękne dekoracje pomysłu p. Gnaedingera i bogate kostiumy, wzbudza zachwyt dzieci i młodzieży na każdym przedstawieniu. W głównych rolach ulubienice Lwowa: Zosia i Bogusia Michna oraz Lili i Danusia Hornung. Po południu o godz. 15.30 po raz 28my „Księżniczka czardasza” w premierowej obsadzie. Wieczorem o godz. 19.30 głośna „Matura” Fodora z gościnnym występem p. J. Martini.

We wtorek, środę i czwartek o godz. 19.30 „Matura” w premierowej obsadzie. — Przedsprzedaż biletów przy kasie Powszechnego Teatru Żołnierza, ulica Rutowskiego 22, w godzinach: od 10 do 13 i od 17 do 20.

— Wystawa w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych (Lwów, ulica Dzierżkowskich liczb 1, II. p.) jedna z najciekawszych w obecnym sezonie artystycznym,

Lwów otrzyma państwowe pedagogium męskie.

Ag. Wschód dowiaduje się, że na jesieni 1937 r. zostanie uruchomione we Lwowie Państwowe Pedagogium męskie. Zapisy do tego Pedagogium będą ogłoszone już w najbliższym czasie. Kurs trwać będzie dwa lata.

Warunkiem przyjęcia kandydatów jest posiadanie matury gimnazjalnej (dawnego 8-mio klasowego typu), względnie ukończone liceum ogólnokształcące. Pierwszeństwo będą mieć ci kandydaci, którzy wykazali się odbyciem obowiązkowej służby wojskowej. Dla kandydatów nauczycielskich otwierają się więc na terenie trzech województw południowo-wschodnich bardzo duże możliwości. Po ukończeniu Państwowego Pedagogium, Kuratorium Okręgu Szkolnego we Lwowie gwarantuje nominacje na posady nauczycielskie w szkolnictwie powszechnym w Okręgu lwowskim. Utworzenie

Państwowego Pedagogium Męskiego we Lwowie i możliwość łatwego uzyskania płatnych stanowisk nauczycielskich, wywołało w kręgach licznych kan-

dydatów na terenie ziem południowo-wschodnich wielkie zainteresowanie. Szczegóły zapisów będą już wkrótce ogłoszone.

Przeciwdziałanie zwwyżce cen.

Warszawa. 26 marca. (P. A. T.) W związku z ogólną poprawą koniunktury daje się zauważyć od pewnego czasu tendencja zwwyżki cen szeregu artykułów. Zjawisko to w obecnym stadium naszego rozwoju gospodarczego może spowodować niepożądane skutki dla ogólnego życia ekonomicznego kraju. Dlatego też rząd wkroczył na drogę przeciwdziałania zwwyżce cen i zdecydowanej walki z wszelkimi objawami spekulacji. Akcja rządu w tej dziedzinie polega na nadzorowaniu ruchu cen oraz zapobieganiu niedopuszczaniu do nieuzasadnionych zwwyżek. W tym celu m. in. powołana została przy ministrze przemysłu i han-

dlu kom sja cen artykułów przemysłowych.

Ostatnio Ministerstwo Przemysłu i Handlu wystosowało pismo do karteli i zrzeszeń branżowych oraz organizacji samorządu gospodarczego, podkreślające konieczność przeciwdziałania zwwyżce cen artykułów przemysłowych. W wypadku stwierdzenia nieusprawiedliwionej zwwyżki cen wyciągane będą jak najdalej idące konsekwencje. W stosunku do zwwyżki cen artykułów kartelowych, już przeprowadzonych, Ministerstwo Przemysłu i Handlu zastrzega sobie stwierdzenie, czy zostały one ustabilizowane na poziomie gospodarczo usprawiedliwionym.

Wielkie manewry strażackie pod Lwowem.

Na zakończenie kursu obrony przeciwlotniczo-pożarowej, w którym brało udział 46 oficerów Straży pożarnych z terenu powiatu lwowskiego, gródzkiego, bobreckiego, jaworowskiego i drohobyckiego, pod kierownictwem st. instruktora pożarnictwa Łobockiego, na zarządzenie Zarządu Okręgu Związku Straży Pożarnych odbyły się wczoraj wielkie powiatowe manewry strażackie przy szosie, wiodącej ze Lwowa do Żółkwi.

W manewrach tych oprócz kursistów wzięły udział kompletne Straże pożarne z gmin: Zboiska, Malechów, Dublany, Jaryczów, Prusy, Żydaticze, Laszki, Kozelniki i Sokolniki. Dla sprawdzenia sprawności wyszkolonych Straży, na manewrach jawili się: starosta powiatowy p. Zamecznik z p. wicestarostą dr. Dembowskim, lekarz powiatowy dr. Kurzeja, wiceprezes Okręgu dyrektor P. Z. U. W. inż. Czaplicki, komendant powiatowy P. P. kom. Rejman, inspektor poż. Błaszczuk, inspektor poż. Zych, asp. poż. Sopycha,

instr. L. O. P. P. Ochęduszkó i inż. Blimke.

Po ataku lotniczym na Nowe Zboiska i zrzucaeniu bomb, oddziały odkazujące przystąpiły do zabezpieczenia terenu, po czym Straże Pożarne rozpoczęły akcję gaszenia pożarów kilkunastu budynków. Nad całością manewrów czuwał st. instr. Łobocki, a kierownikiem manewrów był szef kursu prezes Romuald Siegel, przy pomocy łącznika Ludwika Sichla. W manewrach wzięło udział ponad 300 strażaków, cały szereg siklawek i furmanek.

Po manewrach p. starosta Zamecznik odebrał defiladę, prowadzoną przez p. Siegla, po czym w sali strażackiej do zebranych strażaków przemówił p. starosta Zamecznik, zagrzewając kursistów i wszystkich obecnych do dalszej pracy w ich ciężkiej i odpowiedzialnej służbie dla społeczeństwa. Z dole biorącym udział strażakom w manewrach podziękował wiceprezes inż. Czaplicki, podnosząc wielką sprawność i ofiarną odwagę członków przybyłych Straży na manewry.

Do LW: 829/VIII/37.

Ogłoszenie konkursu**NA DZIERŻAWĘ TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE.**

Zarząd Miejski kr. st. m. Lwowa ogłasza niniejszym konkurs na dzierżawę Teatru Miejskiego we Lwowie od 1 września 1937 — z terminem wnoszenia ofert do 25 kwietnia 1937 r.

Reflektujący na tę dzierżawę zechcą wnieść oferty do Wydziału VIII Zarządu Miejskiego we Lwowie, ul. Bourlarda 4/II p., gdzie można także zapoznać się z zasadami i warunkami dzierżawy.

Zarząd Miejski zastrzega sobie zupełną swobodę, co do przyjęcia ofert.
Lwów, dnia 24 marca 1937 r. 1151

Prezydent miasta:
DR. STANISŁAW OSTROWSKI w. r.

dobiega już końca. Jeszcze w czasie Świąt miłośnicy sztuki będą mieli sposobność oglądać nowe prace Prof. Wład. Lama, Prof. Adama Bunscha, Feliksa Lachowicza, R. Merzowicza, Janiny Nowotnowej i J. Sticka. Wystawa otwarta codziennie od 10—15-tej, wstęp 1 zł., akadem. 50 gr., młodzież szkolna 25 gr.

KRONIKA MIEJSKA.

Dwa włamania. Dzisiejszej nocy nieznanymi sprawcy włamali się do mieszkania profesora Politechniki, Władysława Stożka, przy

ul. Nabelaka 55 i skradli 40 zł. w gotówce, biżuterię oraz nakrycie stołowe łącznej wartości 1.300 zł. — Z przedpokojem inż. Jerzego Reissa (Batorego 34), skradziono wczoraj futro damskie krymskie wartości 2.500 zł.

Kradzież szyby wystawowej. Do aresztów policyjnych oddano Władysława Mazurka, szklarza (Olechowskiego 34), który skradł wczoraj na szkodę Bazylego Stelmacha, właściciela pracowni szklarskiej przy ul. Koperskiej 32, szybę wystawową wartości 40 zł.

KONTROLA SKLEPÓW SPOŻYWCZYCH, JADŁODAJN I PLACÓW TARGOWYCH.

Wydział przemysłowy Zarządu miejskiego przy współudziale delegatów Starostwa grodzkiego i P. P. przeprowadził kontrolę sklepów spożywczych, jadłodajni i placów targowych. W wyniku kontroli ukarano 18 osób za nieprzebranie przepisów sanitarnych, 9 osób za brak cenników,

W niedzielę, dnia 28 marca w kinie „CASINO”

DAMA KAMELIOWA

Premiera najpiękniejszego filmu świata p. t.

w gł. rol. GRETA GARBO oraz ROBERT TAYLOR

Wytwórnia „Metro-Goldwyn-Mayer” nie szczędząc kolosalnych kapitałów, stworzyła tym filmem najlepsze arcydzieło od czasu istnienia kina!!!

Tak pisze cała prasa zagraniczna o „DAMIE KAMELIOWEJ”

wygotowano 14 doniesień do Starostwa grodzkiego, a w 5 wypadkach udzielono zapomnień za nieujawnianie cen. — Ponadto zakwestionowano zanieczyszczone pieczywo, wędliny niezaopatrzone w plomby oraz nieoznakowane pieczęciami stacji kontroli mięsa.

Z TEATRU WIELKIEGO.**SALOME.**

TRAGEDIA OSKARA WILDE'A W PRZEKŁADZIE LEONA CHOROMANSKIEGO. REŻYSERIA ANTONIEGO CWOJDZINSKIEGO. ILUSTRACJA MUZYCZNA JAKUBA MUNDA, DEKORACJE ANDRZEJA PRONASZKI.

Przedstawienie tragedii Wilde'a było jednym ze znaczniejszych przedstawień Teatru Wielkiego. Przedstawienie było to połączone z gościnnym występem Ireny Eichlerówny, która odtworzyła rolę tytułową. Sekundowali jej dzielnie: Krasnowiecki, Zyczkowska i Strachocki. Teren sceniczny obramowany został monumentalną dekoracją Pronaszkę.

Przed odegraniem „Salome” wystawiono krótką anegdotę sceniczną B. G. Shawa p. t. „Czarna dama z sonetów”, zawierająca szereg wzniosłych myśli na temat wielkiego repertuaru teatralnego. Sztuka ta była już grana przed 5 laty z okazji objęcia przez p. dyr. Horzycę kierownictwa Teatrów miejskich we Lwowie.

Program radiowy.

Sobota, 27 marca.

Lwów. Godz. 6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu. 12.03: Koncert. 12.40: 12.50: Skrzynka rolnicza. 14.30: Słuchowisko dla dzieci. 15: Wiad. gosp. 15.15: Płyty. 16.15: Orkiestra A. Hermana. 17: Nastroje i pieśni wielkopostne. 17.50: Recytacja poezji. 18.10: Nabożeństwo muzyczne z kantaty na Wawelu. 19: Audycja dla Polaków za granicą. 19.25: Koncert. 21: Koncert solistów. 22: „Misterium o Zmartwychwstaniu Pańskim”. 22.45: Płyty.

Niedziela, 28 marca.

Lwów. Godz. 8: Audycja poranna. 9: Nabożeństwo z Warszawy. 10.30: Płyty. 11.57: Sygnał czasu. 12.03: Koncert. 14.15: Audycja dla dzieci. 14.35: Kapela ludowa. 15.35: Słuchowisko. 16.15: Koncert solistów. 17.15: Muzyka taneczna. 19: Koncert miłośników. 19.45: Minuty literackie. 20: Koncert w wyk. Chóru Dana. 20.30: Słuchowisko. 21.05: Płyty. 22.35: Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 29 marca.

Lwów. Godz. 8: Audycja poranna. 9: Nabożeństwo ze Lwowa. 10.30: Płyty. 11.57: Sygnał czasu. 12.03: Poranek muzyczny. 14: Koncert reklamowy. 14.35: Audycja dla dzieci. 14.50: „Smigus na Kleparowie” wzdewil lwowski. 15.30: Słuchowisko dla wsi. 16: Muzyka polska. 16.30: Słuchowisko. 17: „Podwieczorek przy mikrofonie”. 19.10: „Pierwszy i ostatni występ teatralny Jauka” obrazek z pow. W. Bunikiewicza pt. „Zygie w kolorach”. 19.30: Koncert. 20: Płyty. 20.40: Dziennik wieczorny. 20.55: Wiadom. sport. 21.15: Recital skrzypcowy. 21.45: Muzyka taneczna.

Wtorek, 30 marca.

Lwów. Godz. 6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu. 12.03: Koncert. 12.40: Dziennik południowy. 12.50: Pogadanka. 14.30: Koncert życzeń. 15: Wiad. gospod. 15.15: Koncert reklamowy. 15.35: Płyty. 16.15: Skrzynka dla dzieci. 16.05: Płyty. 16.15: Skrzynka PKO. 16.30: Zespół miodolinstów. 17: „Dni powszednie państwa Kowalskich” powieść mówiona. 17.15: Koncert kameralny. 17.50: Monolog. 18: Pogadanka. 18.20: Płyty. 18.35: Szkic literacki. 18.50: Przemówienie woj. pomorskiego z okazji otwarcia „Tygodnia Propagandy Pomorza”. 19: „Dyskutujemy”. 19.20: Muzyka lekka. 20: Rozmowa muzyka ze słuchaczem radia. 20.15: Chóry pomorskie. 20.45: Dzieńnik wieczorny. 21: „Zarty muzyczne” audycja. 21.45: Płyty. 22.20: Szkic literacki. 22.35: Muzyka taneczna.

Ogłoszenia urzędowe.

LICYTACJE.

Km. 2278/36. Obwieszczenie. Komornik Sądu grodzkiego w Podhajcach Stanisław Rogalski na zasadzie art. 679 kpc. obwieszcza, że w dniu 29 kwietnia 1937 o godzinie 11-tej rano w sali posiedzeń Sądu grodzkiego w Podhajcach odbędzie się sprzedaż z publicznej licytacji nieruchomości, a to całej realności objętej whl. 1720 a ks. gr. gm. Burkanów, składającej się 1) z pg. 2226/4 rola obszaru 1 ha, 01 a. 39 m kw., 2) z pg. 2240/2 rola obszaru 8 ha, 52 a. 46 m kw., z których pg. 2226/4 używana jest jako łąka, położonych w osadzie „Ulanówka”. Na pg. 2240/2 pobudowana jest pod jednym nakryciem chata, stajnia i stodoła, nadto osobno szopa, która stanowi własność dłużników Stefana Łysego i Tekli Łysej ur. Puszej. Nieruchomość ta ma urzędową księgę hipoteczną w gminie Burkanów i przechowaną jest w Sądzie grodzkim w Podhajcach. Powyższa nieruchomość została oszacowana na sumę 8,925 zł. Sprzedaż zaś rozpocznie się od ceny wywołania tj. od kwoty 6,693 zł. 75 gr. Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rekojmie w gotówce w kwocie 892 zł. 50 gr. albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich i że papiery wartościowe przyjęte będą w wartości 3/4 części ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne; że prawa osób trzecich nie będą przeszkodą dla licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji; że w ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-mej do 18-tej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie. — Organa władzy podatkowej i inne instytucje publiczne powołane do zgłoszenia należności z tytułu podatków i innych danin publicznych wszystkim, by najpóźniej na terminie licytacji zgłoszyły zestawienie podatków i innych danin publicznych po dzień licytacji pod rygorem utraty mogącego im służyć z ustawy pierwszeństwa zaspokojenia.

Komornik Sądu Grodzkiego,
Podhajce, 16 marca 1937. 1165K

II. Km. 372/37. Obwieszczenie o licytacji nieruchomości. Komornik Sądu grodzkiego w Tarnopolu II. rewiru Tadeusz Pazniuk, mający kancelarię w Tarnopolu, ul. Mickiewicza Nr. 16 na podstawie art. 602 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 11 kwietnia 1937 o godz. 10-tej w Romanówce odbędzie się 1-sza licytacja nieruchomości, należących do Heleny i Jerzego Oleksińskich, składających się z szafy dębowej z rolką, gabinetu klubowego skórzanego (sofa i 2 fotele), 3 kilimów kosowskich, zegara ściennego w skrzynce dębowej, oraz żrebacka gniadego 2-letni, oszacowanych na łączną sumę zł. 770. Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Komornik Sądu Grodzkiego Rewiru II.
Tarnopol, 15 marca 1937. 1170K

I. Km. 671/37. Obwieszczenie o licytacji nieruchomości. Komornik Sądu grodzkiego w Sanoku rewiru I. Józef Hulewicz, mający kancelarię w Sanoku przy ul. Kazimierza W. 10 na zasadzie art. 676 i 679 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 5-go maja 1937 o godzinie 11-tej w Sądzie grodzkim w Sanoku w sali posiedzeń Nr. 10 I. piętro na wniosek wierzyciela inż. Józefa Hornika w Krakowie odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu, niewydzielonej 1/3 części realności obj. whl. 144 ks. gr. gm. kat. Sanok II, należącej do dłużnika Mózesa Majera. Realność obj. whl. 144 ks. gr. gm. kat. Sanok II. mająca urzędową księgę hipoteczną przy Sądzie grodzkim w Sanoku, położona jest w Sanoku przy ul. Krętej, bocznej ul. Jagiellońskiej w odległości około 300 m. od stacji kolejowej Sanok, a obejmuje pbud. 47 oraz dwie parcele ogrodowe l. k. 261/1 i 262/1 łącznego obszaru 15 ar. 59 m kw. Na realności tej wybudowany jest dom murowany, częściowo parterowy, a częściowo piętrowy, cały podpiwniczony, kryty blachą, na fundamentach kamiennym. Część parterowa domu obejmuje 2 pokoje i kuchnię, parter części piętrowej domu obejmuje 3 pokoje i kuchnię, piętro zaś ma podobny rozkład, jak parter. Schody prowadzące na piętro i na strych drewniane. Ogólny stan domu średnio wykonany. Jako przynależność należą drewniane drzwi i stajnia murowana, kryta gontem, śmietnik betonowy, studnia betonowa. Ponadto na realności tej wybudowany jest budynek murowany, kryty blachą, na fundamentach betonowym i ze sklepieniem żelbetonowym, obejmujący 3 ubikacje, przeznaczone na lodownię i rozlewnię piwa oraz ganek. Cała realność z dwóch stron ogrodzona jest ogrodzeniem siatkowym na słupkach żelaznych. Niewydzielona 1/3 część tej nieruchomości dłużnika własna została oszacowana na sumę 9,854 zł. 33 gr., cena zaś wywołania stanowi 3/4 części sumy oszacowania tj. kwotę 7,390 zł. 75 gr. Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rekojmie w wysokości jednej dziesiątej części sumy oszacowania tj. kwotę 985 złotych 43 groszy. Rekojmie należy złożyć w gotówce lub w takich papierach wartościowych bądź

książeczkach wkładowych instytucji, w których umieszczać wolno fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne. Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą dla licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji. W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-mej do 18-tej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie grodzkim w Sanoku.

Komornik Sądu Grodzkiego Rewiru I.
Sanok, 20 marca 1937. 1164K

II. Km. 838/34/19. Obwieszczenie o licytacji nieruchomości. Dnia 7 maja 1937 o godz. 12-tej w tut. Sądzie grodzkim miejskim Oddz. III. ul. Sądowa 7 sala O. III. drzwi Nr. 7 odbędzie się licytacja następującej nieruchomości, dłużników Kazimierza i Franciszki Marii 2 im. Skibińskich własnej, a to: realność objęta whl. 1742/1. ks. gr. gm. miasta Lwowa, przechowanej w Sądzie okręgowym we Lwowie, położona przy ul. Bandurskiego Nr. 10, składająca się z pbud. lkat. 5238 o powierzchni. 156 m kw. oraz pgr. lkat. 3153/15 o powierzchni. 254 m kw. Na parc. bud. lkat. 5238 stoi jednopiętrowy dom mieszkalny, murowany z cegiel, kryty blachą pocynkową, podpiwniczony, do którego przyłączone są murowane oficyny parterowe, z instalacją elektryczną i wodociągową. Pgr. lkat. 3153/15 stanowi ogród z podwórkiem. Ogrodzenie stanowi parkan drewniany. Długość frontu domu wynosi 11,85 m. Zbudowany przez około 32 lata. Suma oszacowania tej nieruchomości wraz z przynależnościami wynosi 36,203 zł. 35 gr. Cena wywołania (najniższa oferta) wynosi 24,135 zł. 57 gr. Wysokość rekojmii jaką licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć wynosi 3620 zł. 35 gr. Do wiadomości. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne (art. 686—696 kpc.) o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne. Rekojmia, którą składa licytant przystępujący do przetargu, winna być złożona w gotówkę, albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich; papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej. Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą dla licytacji i przysądzeniu własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu nakazujące zawieszenie egzekucji. W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny ósmej do osiemnastej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie. Wzwanie. W myśl art. 680 pkt. 4 kpc. wzywa się organy władzy publicznej i instytucje publiczne, powołane do zgłoszenia należności z tytułu podatków i innych danin publicznych, aby najpóźniej w terminie licytacji zgłoszyły zestawienie podatków i innych danin publicznych, należnych po dzień licytacji pod rygorem utraty mogącego im służyć z ustawy pierwszeństwa zaspokojenia.

Komornik Sądu Grodzkiego Miejskiego.
Rewiru II.
Lwów, 15 marca 1937. 1171K

IX. Km. 440/37. Obwieszczenie o licytacji nieruchomości. Komornik Sądu grodzkiego Miejskiego we Lwowie rewiru IX. Mieczysław Grossman, mający kancelarię we Lwowie, ul. Zielona 17 na podstawie art. 602 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 14 kwietnia 1937 o godz. 8.30 we Lwowie, ul. Zyblikiewicza Nr. 15 odbędzie się na wniosek Zakł. Ubezp. Społ. 1-sza licytacja nieruchomości, składających się z sprzętów biurowych i domowych oraz maszyny do szycia, oszacowanych na łączną sumę zł. 1110. Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Komornik Sądu Grodzkiego Miejskiego.
Rewiru IX.
Lwów, 19 marca 1937. 1179K

II. Km. 507/36. Obwieszczenie o licytacji nieruchomości. Komornik Sądu grodzkiego w Samborze rew. II. mający kancelarię w Samborze w gmachu sądowym biuro Nr. 58 na podstawie art. 676 i 679 kpc. obwieszcza, że w dniu 19 maja 1937 o godzinie 8-mej rano w Sądzie grodzkim w Samborze biuro Nr. 90 I. p. odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego należącej do 1) Katarzyny Wrzask, 2) Józefa Bolesława Wrzask, 3) Józefy Janiny Wrzask c. Tomaszka, 4) Władysława Albiny Wrzask, 5) Mieczysława Andrzeja Wrzask, nieruchomości obj. whl. 181 ks. gr. gm. kat. Sambor — Przemyska wraz z domem, budynkiem gospodarczym i piekarnią. Nieruchomość oszacowana została na sumę 28,404 zł. 26 gr. Cena wywołania wynosi 21,303 zł. 20 gr. Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rekojmie w wysokości 2,840 zł. 45 gr. Rekojmie należy złożyć w gotówce, albo w takich papierach wartościowych, bądź książeczkach wkładowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze dla małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą

o wartości trzech czwartych części ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne. Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą dla licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu nakazujące zawieszenie egzekucji. W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-mej do 18-tej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie grodzkim w Samborze biuro Nr. 90 I. p.

Komornik Sądu Grodzkiego Rewiru II.
Sambor, 19 marca 1937. 1169K

IX. Km. 319/37. Obwieszczenie o licytacji nieruchomości. Komornik Sądu grodzkiego Miejskiego we Lwowie rewiru IX. Mieczysław Grossman, mający kancelarię we Lwowie, ul. Zielona 17 na podstawie art. 602 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 16 kwietnia 1937 o godz. 9.30 we Lwowie, ul. Akademicka Nr. 5 odbędzie się na wniosek Fmy Ariel Motors 1-sza licytacja nieruchomości, składających się z 40 par nart szwedzkich, oszacowanych na łączną sumę zł. 2,000. Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Komornik Sądu Grodzkiego Miejskiego.
Rewiru IX.
Lwów, 24 marca 1937. 1178K

I. Km. 714/37. Obwieszczenie o licytacji nieruchomości. Komornik Sądu grodzkiego w Drohobyczu I. rewiru Kazimierz Swarowski, mający kancelarię w Drohobyczu, Rynek Ratusz Nr. 44 na podstawie art. 602 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 5 kwietnia 1937 o godz. 10 w Drohobyczu, Rynek, odbędzie się 1-sza licytacja nieruchomości, należących do Bernarda Schmiedera, składających się z urządzeń restauracji, napojów i urządzenia domowego, oszacowanych na łączną sumę zł. 1425. Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Komornik Sądu Grodzkiego Rewiru I.
Drohobycz, 20 marca 1937. 1168K

I. Km. 810/36. Obwieszczenie o licytacji nieruchomości. Wierzyciel: Dr. Ludwik Turhaus, adwokat w Samborze. Dłużnik: Jan Szedny właściciel realności w Samborze, do rąk gener. pełnomocnika Mr. Józefa Lityńskiego w Bilinie Wielkiej. Komornik Sądu grodzkiego w Samborze, urzędujący w gmachu sądowym biuro Nr. 59 na zasadzie art. 676 i 679 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 28 kwietnia 1937 o godz. 9 przedpoł. w Sądzie grodzkim w Samborze sala Nr. 90 I. p. odbędzie się 1-sza licytacja nieruchomości, należącej do dłużnika w połowie, a to: 1) Realność obj. whl. 767 ks. gr. gm. kat. Sambor dzieln. Lwowska, położona przy ul. Polnej w odległości około 1200 m. od rynku miasta, a 800 m. od stacji kolejowej, składająca się z parcel 603/5 i 603/6 oznaczone jako ogród, łącznej powierzchni 16 a. 12 m kw. 1) Na realności tej wybudowany jest budynek mieszkalny murowany, kryty dachówką, parterowy z poddaszem, obejmujący na poddaszu mieszkanie o 2 pokojach i 1 kuchni, w parterze 5 pokoi 2 kuchnie i węgła, podpiwniczony, urządzenie komfortowe. Realność ta jest ogrodzona siatką drucianą (długości 80,75 m., ogrodzeniem murowanym (długości 67,55 m., parkanem wewnętrznym — siatek długości 35 m. 2) Budynek gospodarczy, parterowy, murowany, kryty dachówką felcowaną, 3) szopa na opał drewnianą, 4) 6 drzew owocowych i 32 innych, 5) studnia, 6) stoł kamienny. Powyższa nieruchomość wraz z przynależnościami oszacowana została na kwotę 32,969 zł. 05 gr., z tego połowa na kwotę 16,484 zł. 52 gr., zaś cena wywołania tej połowy nieruchomości wynosi 12,363 zł. 39 gr. Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rekojmie w kwocie 1648 zł. 50 gr.

Komornik Sądu Grodzkiego Rewiru I.
Sambor, 20 lutego 1937. 1167K

Km. 2332/36. Obwieszczenie. Komornik Sądu grodzkiego w Podhajcach Stanisław Rogalski na zasadzie art. 679 kpc. obwieszcza, że w dniu 29 kwietnia 1937 r. o godzinie 12 w południe w sali posiedzeń Sądu grodzkiego w Podhajcach odbędzie się sprzedaż z publicznej licytacji nieruchomości, a to całej realności objętej whl. 1811 a) ks. gr. gm. Burkanów, składającej się z: 1) pb. 281/1 obszaru 76 a. 62 m kw., 2) pb. 331/1 obszaru 1 a. 91 m kw., 3) pgr. 2242/6 obszaru (rola) 7 ha. 05 a. 23 m kw., 4) pgr. 2226/11 obszaru (rola) 14 a. 79 m kw., 5) pgr. 2245/2 obszaru (rola) 27 a. 20 m kw., 6) ngr. 2242/7 obszaru (rola) 6 ha. 01 a. 61 m kw. Parcele te położone są w osiedlu „Ulanówka”. Na pgr. 2242/7 gm. Burkanów pobudowane są chata z cegiel, stajnia lepianka, stodoła lepianka, tudzież stodoła i stajnia pod jednym dachem. Realność ta stanowi własność dłużników Emiliana Nyczka s. Dinytra i Tacianny Nyczek z Greszyniech po połowie. Nieruchomość ta ma urzędową księgę hipoteczną w gminie Burkanów i przechowaną jest w Sądzie grodzkim w Podhajcach. Powyższa nieruchomość została oszacowana na sumę 14,000 zł. Sprzedaż zaś rozpocznie się od ceny wywołania tj. od kwoty 10,500 zł. Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rekojmie w gotówce w kwocie 1,400 zł albo w takich pap. wart. bądź książ. wkładowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich i że pa-

piery wartościowe przyjęte będą w wartości 3/4 części ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne; że prawa osób trzecich nie będą przeszkodą dla licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji; że w ciągu ostatnich 2-ech tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-mej do 18-tej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie. Organa Władzy podatkowej i inne instytucje publiczne powołane do zgłoszenia należności z tytułu podatków i innych danin publicznych wszystkim, aby najdalej na terminie licytacji zgłoszyły zestawienie podatków i innych danin publicznych po dzień licytacji pod rygorem utraty mogącego im służyć z ustawy pierwszeństwa zaspokojenia.

Komornik Sądu Grodzkiego,
Podhajce, 16 marca 1937. 1166K

Km. 761/36. Obwieszczenie o licytacji nieruchomości. Komornik Sądu grodzkiego w Zaleszczykach na podstawie art. 602 kpc. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 13 kwietnia 1937 o godz. 9 w sprawie egzekucyjnej Józefa Rosenzweiga w Czortkowie przeciw Kazimierzowi Biskupskiemu w Szczytowcach odbędzie się licytacja sprzedaży nieruchomości, a to: 1) krowa około 2 letnia, 2) 1 locha około 2 letnia, 3) 4 prosięta około 3 mies., 4) 1 kopic ziemniaków około 120 q, 5) 2 prosiąt około 2 mies., 6) 7 owiec czarnych, 7) 1 biurko dębowe, 8) 1 komoda z płytą marmurową, 9) 1 toaletki z płytą marmurową, 10) 1 maszyna do szycia „Singer”, 11) 1 kredens z drzewa twardego, 12) 1 szafa z drzewa twardego, 13) 1 liźnik huculski, 14) 1 kanapa z oparciem kryta pluszem, 15) 1 komoda z twardego drzewa, 16) 2 szafki nocne miękkie, 17) 1 kilimik ścienny mały, łącznej wartości 1079 zł. Ruchomości te można oglądać w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Komornik Sądu Grodzkiego,
Zaleszczyki, 24 marca 1937. 1172K

AMORTYZACJE

I. T. 100/36. Na wniosek Krakowskiego Towarzystwa Zaliczkowego Urzędników Spółdzielni z zarej. z ogr. odp. do rąk dyrektora Adama Wanickiego w Krakowie ul. św. Jana 14 podejmuje się postępowanie celem umorzenia papierów wartościowych niżej wymienionych, które wnioskodawcy miały zaginąć. Wzywa się posiadacza tych papierów, aby je w ciągu jednego roku od dnia ogłoszenia przedłożył temu sądowi. Także inni interesowani mają zgłosić swoje zarzuty przeciw wnioskowi. W razie przeciwnym uzna sąd po upływie tego terminu te papiery wartościowe za umorzone. Oznaczenie papierów wartościowych: obligacja Pożyczki miasta Krakowa nr. 000.339 nominalnej wartości 420 zł.

Sąd Okręgowy Wydział I.
W Krakowie, 4 lutego 1937. 1182

UPADŁOŚCI

S. 4/33. Zniesienie konkursu. Otwarty konkurs do majątku kooperatywy „Narodna Syla” w Hańkowcach znosi się dla braku majątku na pokrycie kosztów postępowania konkursowego (§ 166 ust. 2 ord. konk.).

Sąd Okręgowy,
Kołomyja, 19 marca 1937. 1174

S. 6/33. Zniesienie konkursu. Otwarty konkurs do majątku kooperatywy Selańska Spółka „Czeremosz” w Kniażu znosi się dla braku majątku na pokrycie kosztów postępowania konkursowego (§ 166 ust. ord. konk.).

Sąd Okręgowy,
Kołomyja, 18 lutego 1937. 1173

OGŁOSZENIA PRYWATNE.

KOLEJ ŻELAZNA CHABÓWKA—ZAKOPANE S. A.

II. OGŁOSZENIE.

XXXIV Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy Spółki akcyjnej „Kolej żelazna Chabówka—Zakopane” odbędzie się dnia 10 kwietnia 1937 o godzinie 10-tej przed południem w lokalu Biura Małopolskich Kolei Lokalnych we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej Nr. 1, II. p. z następującym porządkiem dziennym:

1) Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania Zarządu z czynności oraz Rady Nadzorczej o zamknięciu rachunków za okres od 1 stycznia do 31 grudnia 1936 i uchwała co do udzielenia absolutorium Zarządowi i Radzie Nadzorczej.

2) Podział zysku.

3) Wybór dwóch członków Rady Nadzorczej.

Warunki prawa do głosu na Walnym Zgromadzeniu określa § 21 statutu Spółki.

ZARZĄD. 1072

POSZUKUJE SIĘ zdolnego przedstawiciela na Lwów, oraz w każdym większym mieście wschodniej Małopolski, jak również miejsc uzdrowiskowych, celem sprzedaży wyrobów artystycznych metalowych i drewnianych do użytku domowego. Oferty do administracji pod „Solidny”.

SPRZEDAM dom murowany czteropokojowy z ogrodami w Dobromilu. Dogodne warunki. Wiadomość: „Snop” Krosno. 1175